Redakcja Karola 3. Tel. 138-18 102.28
Administracja Karola 3, Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
Prenumerata miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" ... Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi ... gr. mies. lub ... zł. kwart. (płatne z góry)
Prenumerata zagraniczna ... gr.
Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 10

Łódź, wtorek 10 stycznia 1933 r.

CENY OGŁOSZEŃ
... administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. ...

Kombinacje braterskiej spółki.

Wielka afera futrzana w Warszawie.

WEKSLOWE MACHINACJE „SOLIDNEJ" FIRMY.

Warszawa, 10.1. Wielkie wrażenie w sferach kupieckich Warszawy wywołała afera właścicieli nowozałożonego składu futer, braci Bronisłaka i Michała Puklerów. Założyli oni niezarejestrowany ani w magistracie ani w komisarjacie rządu skład futer pod firmą „Foka" nie mając w kieszeni

ani grosza kapitału

zakładowego.

Pomimo to w krótkim czasie doszli do wielkich obrotów, cieszyli się bowiem zaufaniem hurtowników. Wkrótce jednak firma

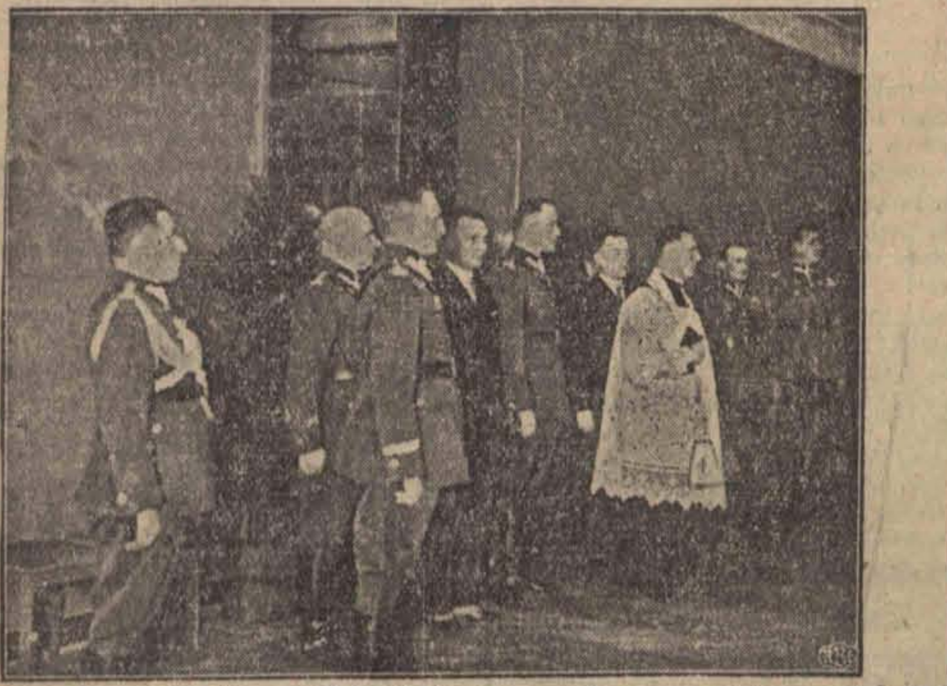
zaczęła się chwiać...

Czując zbliżającą się klęskę bracia Puklerowie wzięli od hurtowników wielką partję towaru wartości przeszło 200 tysięcy złotych.

zastawili futra w lombardzie,

pieniądze schowali i ogłosili upadłość. Michał Pukler został aresztowany, natomiast Bronisław zdołał zbiec.

Kasyno Podoficerów.



Przemówienie generała Olszyny-Wilczyńskiego po poświęceniu pięknego lokalu Kasyna Podoficerów przy ul. Leszno 9. Wśród gości cywilnych widoczni (od lewej) p. Lutomski, naczelnik wydziału bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego i p. Andrzejak prezes Rady Miejskiej.

Dwie ofiary wściekłego konia.

Wstrząsające sceny w stajni.

Warszawa, 10 stycznia. Przed kilku dniami w Otwocku wściekły pies pogryzł konia Jankla Weisbrotta, o czem nikt nie wiedział. Wczoraj gdy Jankiel Weisbrotta udał się do stajni aby koniowi

podsypać obrok

zarażone jadem zwierzę rzuciło się na Weisbrotta chwytając go zębami za brzuch i rzucając o ziemię. Jęki nieszczęśliwego usłyszał sąsiad Berek Rozenberg który nadbiegł z pomocą, ale również został pokąsany

przez wściekłego konia.

Rozenberg odniósł bardzo poważne rany twarzy, szyi i prawej ręki. Wezwana przez sąsiadów policja

konia zastrzeliła,

obu zaś pokąsanych w stanie bardzo ciężkim przewieziono do instytutu pasteurowskiego w Warszawie.

Katastrofa samochodowa starosty.

KILKA OSÓB RANNYCH.

Kościerzyna, 10.1. Na szosie Kościerzyna-Kartuzy, wpobliżu Wierzycy, rozbił się samochód Wydziału Powiatowego Choinickiego o przydrożne drzewo. Wskutek gołoledzi samochód w pewnym momencie, na ostrym zakręcie, wpadł na przydrożne drzewo, przyczem przednia część samochodu się uszkodziła. Kierowca samochodu starosta choinicki p. Mieszkowski, odniósł

poważne okaleczenia.

Siedzący obok kierowcy szofer wydziału powiatowego p. Badziąg, odniósł rany głowy. Rodzina starosty Mieszkowskiego odniosła lekkie uszkodzenia na ciele.

Starostę wraz z rodziną przewieziono samochodem zawezwanym z Kościerzyny do Choinic. Przypadkowo przejeżdżający ciężarowy samochód firmy „Ceres" z Brus, zabrał

rozbity samochód do Choinic.

Samochód znajdował się w drodze do Gdyni. Przed paru tygodniami zakupiony został przez Wydział Powiatowy w Choinicach w miejsce starego samochodu, który nie był już więcej do użytku.

Zamarła huta.



Huta „Saksonja" w Westfalji, która zatrudniała jeszcze przed miesiącem 9.000 robotników została zamknięta. Robotnicy wyłonili komisję, która chce objąć hutę na własny rachunek.

Okulary dla niewidomych.



Nowojorski lekarz dr. William Feinbloom skonstruował po 7-letniej pracy specjalne okulary, które pozwalają nawet ślepcom z 2-procentowem światłem — normalnie widzieć. Dwu-procentowe światło uważane jest przez okulistów za ślepotę.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

ZNÓW POŻAR OD CHOINKI.

Spłonęło doszczętnie mieszkanie.

Warszawa, 10 grudnia. W Warszawie wydarzył się wczoraj późnym wieczorem drugi w tym roku pożar od choinki w mieszkaniu Jadwigi Eborowiczowej przy ul. Wielkiej 11. Spłonęło doszczętnie mieszkanie. Eborowiczowa podczas akcji ratunkowej, została

ciężko poparzona.

—x:o:x—

Napady na pociągi z węglem.

TRUP W WAGONIE.

Łódź, 10.1. Dziś nad ranem, policjanci konwojujący pociąg towarowy, zauważyli na odcinku Moszczenica—Baby, kilku osobników, zrzucających z wagonów węgiel. Na wezwanie policjanta zaczęli strzelać. Policjanci

również użyli broni.

Złodzieje zbiegli.

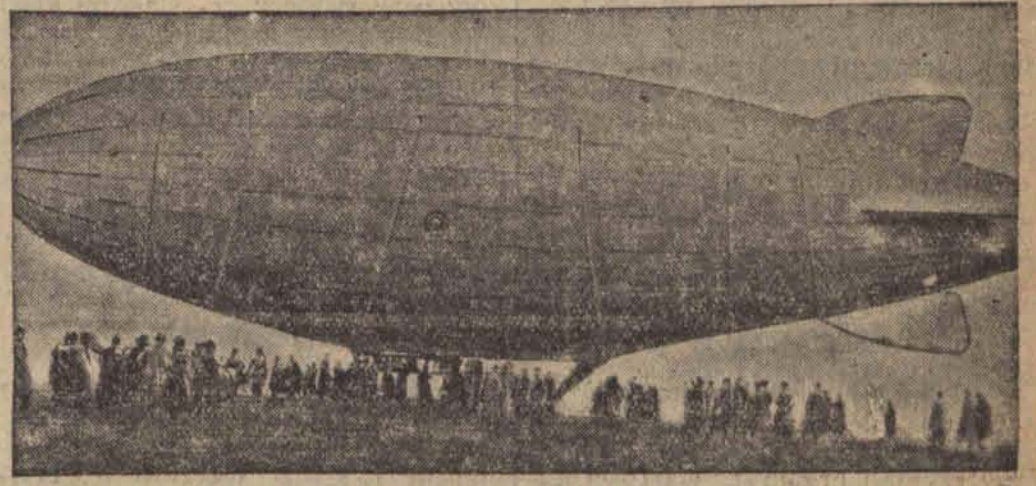
Na stacji w Koluszkach podczas przeglądania pociągu na jednym z wagonów znaleziono trupa młodego mężczyzny. Był to jeden ze złodziei zastrzelony przez eskortę policyjną pociągu.

Nazwiska zabitego narazie nie ustalono. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.93, w płaceniu 8.92; dolar złoty w żądaniu 9.05, w płaceniu 9.02; funt angielski w żądaniu 30, w płaceniu 29.80; rubel złoty w żądaniu 4.68, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12 i pół, w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Zniszczony sterowiec sowiecki



Sowiecki sterowiec „W 2" został porwany przez huragan i rozbity o drzewa.

7-miu cyganów sprawcami napadu

na kupców pod Kłodawą.

Koło, 10 stycznia. (Od wł. kor.) Donieśliśmy iż w lasku Bugaj pod Kłodawą na powracających z jarmarku kupców Eljasza Rzeszowskiego i Alje Opoczyńskiego napadli bandyci w liczbie siedmiu. Dzięki sprawności kolskiej policji ujęci zostali sprawcy napadu. Są to wędrowni cyganie, którzy rozbili obóz swój we wsi Borki, gm. Budzisław. Żmiejewski Aleksander l. 37 i Głowacki Aleksander l. 40. W czasie konfrontacji z poszkodowanymi ci ostatni kategorycznie oświadczyli że Żmijewski w czasie napadu terroryzował ich rewolwerem, oraz okrzykiem: „Ręce do góry" — zaś Głowacki dokonywał osobistej rewizji uzbrojony

w grubą maczugę.

Reszty uczestników napadu poszkodowani nie widzieli, ponieważ był ciemny wieczór — zaś bandyci (pięciu) stali na uboczu.

Przed posterunkiem P. P. w Kole zebrały się cyganki (rodzina bandytów), które towarzyszyły aresztowanym aż do bram więziennych.

Przy okazji dodać należy, iż dzięki przod. Tegosikowi i post. Trzcińskiemu — policja kolska poszczycić się może tak szybkiem ujęciem sprawców napadu.

Niezwykły tupet oszustów.

Dwaj Moszkowie w roli oficerów

byłej armji Bałachowicza.

Wieluń, 10 stycznia. (Od wł. kor.) — Sąd Grodzki w Wieluniu rozpatrywał sprawę Moszka Lajba Krubickiego i Moszka Goldmana mieszkańców m. Łodzi, którzy podając się za

oficerów b. armji Bałachowicza

dopuszczali się oszustw.

Tło sprawy przedstawiało się następująco: Dwaj pomysłowi oszuści władający rzekomo tylko językiem rosyjskim jeździli furmanką po wioskach i dworach wyłudzając od łatwowiernych ziemian datki w postaci zboża, mąki i pieniędzy rzekomo na organizującą się armję Bałachowicza.

Pierwszy podawał się za pułkownika a drugi za porucznika tejże armji, mającej rzekomo w niedługim czasie podjąć wojnę z Bolszewją. Trafiło się wielu łatwowiernych okolicznych ziemian, którzy w bajkę tę uwierzyli wyposażając oszustów dość hojnie.

Między in. rzekomi oficerowie armji Bałachowicza trafili do majątku Niedzielsko pod Wieluniem gdzie znana ze swej ofiarności właścicielka tegoż majątku p. R. nie bardzo ufając oszustom, ani też sympatyzując z przedstawionem jej celem ofiary, dla pozbycia się natrętów ofiarowała im złotówkę. Ci jednak odmówili przyjęcia ofiary, twierdząc że na tak wielki i poważny cel, ofiara w wysokości złotego jest stanowczo za mała.

Trzeba trafu, że w danej chwili przybył st. post. Solecki, któremu cała ta sprawa wydała się mocno podejrzana i mimo protestów i gróźb ze strony rzekomo „ustosunkowanych" „oficerów" z całym ich ukwestowanym prowiantem przetransportował na posterunek P. P. w Wieluniu, gdzie cała sprawa

wyszła najaw.

Sąd po rozpatrzeniu aktu oskarżenia i przesłuchaniu szeregu świadków — za praktykowane wyżej oszustwa skazał każdego z nich na pół roku więzienia.

Z Teatru Narodowego w Warszawie.



Scena z utworu Bernarda Shaw'a „Pierwsza sztuka Fanny", granego od kilku dni na deskach Teatru Narodowego w Warszawie. W scenie tej grają: (licząc od strony lewej) pp. Czaplińska, Malicka i Łapiński.

Napad na folwark.
Złodzieje zasypali dozorców gradem kul.

Tczew, 10.1. Około godziny 7 wiecz. do majątku Bodowo pod Nową Cerkwią pow. tczewskiego zakradli się złodzieje, którzy po zabiciu na miejscu dużej świni i poćwiartowaniu usiłowali z łupem w workach zbiec. Temu jednak zapobiegli zwabieni szmerami stróże majątku Bodowo. Złodzieje na widok zbliżających się stróżów obsypali ich

gradem kul.

W czasie strzelaniny obustronnej padło około 20 strzałów rewolwerowych, które nie trafiły nikogo.

Złodzieje ścigani przez zwabionych strzałami robotników folwarcznych porzucili część łupu na drodze i korzystając z ciemności nocy zbiegli.

Powiadomiona o napadzie policja w Nowej Cerkwi i Wydział Śledczy w Tczewie wszczęli natychmiast dochodzenia. Droga, którą uciekali napastnicy znaczona była

śladami krwi,

po których to śladach policja dotarła do wsi Rzeżęcin, oddalonej od Borkowa około 2 klm. W Rzeżęcinie policja przeprowadziła kilka rewizyj mieszkaniowych, które dały obfity materjał dowodowy w postaci pokrwawionej garderoby, worków oraz siekiery ze śladami krwi. Aresztowano 7 osobników jako silnie podejrzanych o udział w bandyckim napadzie m. in. braci Lampkiewiczów, cieszących się w okolicy najgorszą opinją zawodowych bandytów.

x:o:x

Spirytus, sacharyna i pomarańcze.
Walka z przemytem na granicy.

Wieluń, 10.1. (od wł. kor.) W połowie ub. miesiąca na terenie Panek — funkcjonarjusze Str. Gran. przytrzymali przemyt wartości kilku tysięcy złotych złożony z 34 kg. spirytusu, 26 kg. sacharyny, 15 kg. wanilji przedstawiającej wartość około półtora tysiąca zł., 20 kg. pomarańczy, śledzi pieczonych, tytoniu, cygar i innych artykułów.

x:o:x

Sygnał rozgłośni łódzkiej.
Zamiast świstu syreny — dzwonki.

Łódź, dn. 10 stycznia. W ostatnich czasach Rozgłośnia Łódzka rozpoczęła zabiegi w kierunku otrzymania własnego sygnału, na wzór innych rozgłośni.

Początkowo istniały dwie koncepcje — a mianowicie: sygnałem Łodzi — miał być świst syreny fabrycznej później projektowano turkot warsztatu tkackiego.

Okazało się jednak, że jeden i drugi projekt jest nieodpowiednim, gdyż zarówno świst syreny, jak i turkot warsztatu tkackiego są nieradjofoniczne.

Wobec tego powstała trzecia koncepcja która się najprawdopodobniej utrzyma, a mianowicie: sygnałem Łodzi będą dzwoneczki niezwykle

misternie zbudowane

o pięknem i miłem brzmieniu.

Obecnie odbywają się próby tego sygnału i o ile wypadną one dodatnio — cały aparat będzie zainstalowany w studio łódzkiem w przyszłym miesiącu.

Cztery osoby w zaczadzonym pokoju.
Zepsuty piec przyczyną wypadku.

Łódź, 10.1. W dniu dzisiejszym mieszkańcy domu przy ulicy Kilińskiego 102 zaalarmowani zostali jękami wydobywającemi się z mieszkania Szafrańskich. Wyważono drzwi. Mieszkanie było pełne czadu węglowego.

W łóżkach wili się Zygmunt Szafrański, żona jego Józefa, oraz dwaj synowie Jan i Tadeusz.

Zawezwany lekarz Kasy Chorych, po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił Szafrańskich na miejscu. Przyczyna zaczadzenia — wadliwa konstrukcja pieca.

Ozorków ruszy na cztery dni w tygodniu.
Wszyscy robotnicy zostaną zatrudnieni.

Łódź, dn. 10 stycznia. Jak już donosiliśmy w swoim czasie — w dniu dzisiejszym miały ruszyć zakłady włókiennicze Schlösserów w Ozorkowie, które przeszły w ręce nowego właściciela p. Fogla.

Od samego rana w Ozorkowie wśród robotników dało się zauważyć duże podniecenie. Wszyscy przybyli pod mury fabryczne, lecz pracy nie podjęto przed konferencją, która miała ich upewnić o przyszłych warunkach pracy i płacy.

W godzinach popołudniowych w obecności inspektora pracy przedstawiciele robotników przystąpili do rokowań z nowym właścicielem. Konferencja przedłużyła się do godz. 12 w nocy.

Stanęło na tem, że narazie fabryka ruszy na cztery dni w tygodniu. Płace zostaną wyrównane z cennikiem

obowiązującym w przemyśle łódzkim.

Postanowiono nikogo nie zwalniać, wszyscy zatem znajdą pracę.

Dzisiaj rozpoczęto techniczne przygotowania do normalnego uruchomienia zakładów — jutro natomiast podjęta ma zostać praca.

Gdy wiadomość o uchwałach konferencji przedostała się do miasta — wywołała

duże zadowolenie

wśród robotników.

Bardzo być może że później fabryka czynna będzie pięć dni w tygodniu.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Ministrowie rumuńscy Titulescu i Popovici udzielili podczas przejazdu przez Wiedeń dziennikarzom wywiadu, w którym wypowiadają się za utworzeniem federacji naddunajskiej.

(—) Znany niemiecki pacyfista Helmuth van Gerlach ogłosił w „Welt am Montag" artykuł, w którym żąda zawarcia przez Niemcy paktu o nieagresji z Polską gdyż obecnie nie mogą liczyć na pomoc Sowietów.

(—) W dniu wczorajszym grupa uzbrojonych mężczyzn w prowincji Corrientes w Brazylji napadła na koszary wojskowe, dając tem hasło do powstania. Zaalarmowane na czas władze bezpieczeństwa zdołały ruch powstańczy stłumić natychmiast.

(—) Zgodnie z zapowiedzią odbyło się w poniedziałek spotkanie b. kanclerza Papena z urzędującym kanclerzem Schleicherem. Rozmowa była poufna i trwała około 2 godzin.

Ogłoszony komunikat oficjalny lakonicznie stwierdza, że rozmowa wykazała niezbicie bezpodstawność doniesień o rozbieżności między mężami stanu.

(—) „Times" donosi, że jedną z pierwszych prac, jaką zajmie się premjer Mac Donald po powrocie z urlopu będzie sprawa odpowiedzi na notę Polski, protestującą przeciwko programowi radjowemu w noc sylwestrową.

(—) W Barcelonie wykryto w rozmaitych dzielnicach miasta kilkadziesiąt bomb. Aresztowano kilkudziesięciu ekstremistów, którzy dokonali szeregu zamachów na gmachy rządowe.

(—) Na posiedzeniu komisji przygotowawczej światowej konferencji finansowej przekazano do obrad program międzynarodowych robót publicznych.

(—) Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i wolnego miasta Gdańska w grudniu ub. r., według tymczasowych obliczeń głównego urzędu statystycznego wykazuje w wywozie 1 309 428 tonn wartości 92 950 000 zł. w przywozie 203 030 tonn wartości 77 362 000 zł. Saldo dodatnie w grudniu wynosi zatem 15 397 zł. czyli zmniejszyło się w porównaniu do listopada o 8 863 000 zł. Bilans handlu zagranicznego R. P. i wolnego miasta Gdańska w ciągu całego roku 1932, według prowizorycznych obliczeń G. U. S. przedstawia się po stronie przywozu 1 786 801 tonn wartości 861 981 tys. zł. Wywóz 13 503 539 tonn wartości 1 083 801 tysięcy złotych. Saldo dodatnie za cały rok ubiegły wynosi 221 820 000 złotych.

(—) W Łodzi aresztowano Stefana Dawidowa (Zakątna 61) oraz Wolfa Erdmanna, (Sienkiewicza 61) za fałszowanie i sprzedawanie proszków na ból głowy „Kogutek". U Dawidowa znaleziono 4.000, u Erdmanna 50.000 gotowych proszków, ponadto znaleziono 500 000 gotowych etykiet. Obu osadzono w więzieniu.

(—) Na terenie powiatu sieradzkiego policja przeprowadziła obławę na kłusowników, grasujących od pewnego czasu w lasach wsi Łapigrosz. Oddział trzech policjantów z przodownikiem na czele natknął się na bandę kłusowników, złożoną z dwunastu osób. Kłusownicy uzbrojeni w fuzje wracali z polowania, niosąc pokaźny plon w postaci kilkunastu upolowanych zajęcy i bażantów. Na wezwanie zatrzymania się, kłusownicy zaczęli strzelać do policji, która wobec powyższego również użyła broni. W rezultacie jeden z kłusowników został ranny. Pozostali kłusownicy rzucili się do ucieczki. Z uciekających policja zdołała zatrzymać jeszcze jednego, którym okazał się niejaki Antoni Wojdyszko. Osadzono go w więzieniu do dyspozycji władz sądowych. Rannego kłusownika niejakiego Stanisława Zajączkowskiego przewieziono do szpitala w Sieradzu. Policja wszczęła poszukiwania za zbiegłymi.

(—) W tych dniach magistrat m. Warszawy wypuścił narazie w niewielkiej ilości swoje bony. Wczoraj pojawiły się one na mieście. Dokonywano nimi nielicznych tranzakcyj prywatnych po kursie 88—89 za 100.

(—) W kołach miarodajnych twierdzą, że prawdopodobnie nastąpić będzie musiała redukcja płac oficerskich o 12 proc. oraz zapomóg dla bezrobotnych o 20 proc. Wprawdzie poczynione w ten sposób oszczędności nie wyrównają wszystkiego, ale w znacznym stopniu ułatwią zbilansowanie budżetu. Nie jest wykluczone, że wspomniane redukcje wejdą w życie już od 1 lutego. Decyzja ostateczna zapadnie najprawdopodobniej już w najbliższych dniach.

(—) Przy ulicy Piotrkowskiej 108 wybuchł wczoraj pożar w oficynie. Straż ogień zlokalizowała i ugasiła.

SKRZYNKA DO LISTÓW.

Gehenna żony kolejarza.
Ofiara brutalnego konduktora.

Do

Redakcji Echa

w Łodzi.

Proszę o umieszczenie w prasie następującego artykułu, gdyż tylko ta droga pozostała mi do użalenia się.

Dnia 1 stycznia r. b. żona moja Marja Serwińska wyjechała do rodziny z Kutna do Płocka pociągiem o godzinie 6-ej minut 20. W wagonie trzeciej klasy nie było nikogo z pasażerów. Przedział w wagonie mojej żonie wskazał konduktor Rosiak z Kutna, który obsługiwał ten pociąg. Po przejeździe stacji Strzelce i Gostynin ten sam konduktor zgłosił się żądając biletu do kontroli, który żona wręczyła mu wraz z dowodem. Po skontrolowaniu biletu, konduktor usiadł nahalnie obok żony, opowiadając do niej różne dowcipy, oraz czyniąc haniebne propozycje. Na to żona wybuchła oburzeniem i zażądała kategorycznego opuszczenia przedziału. Konduktor wówczas rzucił się na nią chcąc ją siłą i przemocą zniewolić. Żona zaczęła się bronić i krzyczeć lecz w całym wagonie nie było pasażerów, gdyż był pusty. Kiedy żona krzyknęła, że zatrzyma pociąg konduktor Rosiak opuścił jej przedział i wyszedł na stacji Łąck do której przybył pociąg. Żona sądziła że już nie wróci ów konduktor, lecz po oddaleniu się pociągu ze stacji znowuż zjawił się ten sam konduktor i rzucił się na żonę używając siły, chcąc ją zmusić do uległości.

Żona broniąc się i szamocąc do ostatniej siły, krzyczała, że wpierw woli ponieść śmierć, aniżeli pozwalać na shańbienie siebie. Przed stacją Płock konduktor opuścił przedział wagonu zostawiając nawpółżywą i zmęczoną żonę. Po powrocie żony do Kutna opowiedziała mi o całym zajściu w podróży, ja z żoną udałem się na posterunek policji państwowej w Kutnie składając zameldowanie o zajściu i napadzie w pociągu. Komendant wysłuchawszy oświadczył, że jest to rzecz prywatna, której policja nie załatwia, lecz wkońcu spisał protokół. Po przeczytaniu protokółu komendant oświadczył mi, że jest to wszystko kłamstwem wymyślonem przez żonę, a kiedy ja go zapytałem na jakich podstawach komendant opiera swe wnioski, komendant wyrzucił mnie za drzwi. Na to ja w korytarzu odpowiedziałem, że komendant popiera łobuzów. Dnia 6 stycznia rb. w nocy udałem się po doktora kolejowego p. Umińskiego gdyż żona czuła się bardzo źle. Po zastukaniu do drzwi doktora oświadczył mi, że nie pojedzie, wysłał mnie do innego lekarza, lecz wskazanego doktora nie zastałem. Powtórnie wróciłem do poprzedniego z kategorycznym żądaniem aby się udał do chorej żony.

Wkońcu siadł na furmankę czyniąc po drodze awantury przybył do chorej, po zbadaniu jej oświadczył że jest zdrowa, a tylko symuluje chorą wskazując na głowę że jest umysłowo chora.

W drodze powrotnej kiedy nerwy jego się uspokoiły dał furmanowi kartę polecającą odwieźć chorą natychmiast do szpitala, co też niezwłocznie uczyniłem. Do tego czasu żona leży w szpitalu walcząc ze śmiercią. Nie mogąc znaleźć pomocy i sprawiedliwości u miejscowych władz, sprawę skierowałem do pana prokuratora oraz proszę o umieszczenie mej skargi Pana Redaktora na łamach swego poczytnego pisma.

Kutno, dnia 9 stycznia 33 r.

Roman Serwiński
funkcjonarjusz kolejowy na stacji Kutno

KAPRYS PRZEKWITŁEJ MILJARDERKI.

Ofiara „królowej srebra".

Tragiczny koniec romansu lekarza.

Paryż, w styczniu.

Opinję ogółu poruszyło w ostatniej chwili samobójstwo, jakiego dokonał znany lekarz paryski, doktór Delicz, w kajucie okrętu „Albert - Ballin", którym udawał się do Nowego Jorku.

Samobójstwo powyższe jest epilogiem dość niezwykłej historji, której początek datuje się z przed dwóch i pół lat. W owym czasie tłumy eleganckiej publiczności, przeważnie członków kolonji amerykańskiej, asystowały w cerkwi prawosławnej ceremonji zaślubin doktora Delicza (z pochodzenia Serba) z „królową srebra", Amerykanką Every - Holmes. Fakt ten budził liczne komentarze, przedewszystkiem z powodu znacznej różnicy wieku osób, stających na ślubnym kobiercu: on miał lat czterdzieści, ona — sześćdziesiąt pięć. On cieszył się dobrą i zamożną klientelą i

zarabiał rocznie około 150.000 franków

Jej majątek okazywał ogromną przewagę...

„Szczęśliwy człowiek!" — mówili jedni — „To się zobaczy!" — twierdzili drudzy.

„Szczęśliwy" nowożeniec urodził się w Serbii. Bardzo inteligentny i zdolny, kończył nauki we Francji, którą pokochał jak własną ojczyznę. Przyjąwszy obywatelstwo francuskie, po naturalizacji brał udział w końcowych etapach wojny jako młodszy lekarz sztabowy i został odznaczony legią honorową. W późniejszym okresie został lekarzem wielkiego towarzystwa żeglugi morskiej i dzięki temu pewnego dnia poznał w N. Yorku „królowę srebra".

Działo się to na wiosnę 1930 r. Doktór Delicz poznał swoją przyszłą małżonkę, gdy zajęty był studiami lekarsko-naukowemi w pewnym szpitalu nowojorskiej „Piątej Avenue". Cieszył się sympatją i uznaniem miejscowego towarzystwa. Pani Holmes miała poza sobą przeszłość burzliwą: trzykrotnie zamężna i trzykrotnie rozwiedziona, zdobyła szerszy rozgłos, nabywając w Salt Lake City siedzibę, którą Brigham Young, szef Mormonów, kazał wznieść dla swojej uprzywilejowanej małżonki, Amelji. Jednocześnie elegancka i ekscentryczna kobieta adoptowała młodą i piękną dziewczynę, Adelę Blood, która w czasach, gdy włosy pań nie były jeszcze tak powszechnie „blond platiné", nosiła nazwę

„najpiękniejszej blondynki świata".

Miłość na „pierwsze wejrzenie" była jednostronna: zapłonęła tylko w sercu p. Holmes. Doktór Delicz zrazu okazał się nieczuły. Z biegiem czasu, jako człowiek zupełnie samotny na świecie, nieposiadający żadnej rodziny, dał się wciągnąć w to małżeństwo, jakkolwiek znaleźli się ludzie, którzy go przed tym krokiem ostrzegali. Pani Holmes była osobą wesołego usposobienia, może nawet nadmiernie wesołego temperamentu. Utrzymywano, że była „bardziej swawolna"

„od piętnastoletniego podlotka.

Jakkolwiek było, małżeństwo zostało zawarte. Jeżeli wogóle był jaki miodowy miesiąc, trwał bardzo krótko. „Królowa srebra" miewała fantazje władczyni z operetki. Pomimo nienagannej elegancji doktora Delicza wyrzucała mu zaniedbanie w ubiorze. Próżno tłumaczył jej, że małżeństwo zostało mu do pewnego stopnia narzucone. Bowiem swego czasu p. Holmes podsunęła mu dziennik amerykański ze wzmianką o ich związku, mówiąc: „Nie wolno panu odwoływać tej wiadomości..."

Narwana „królowa srebra" obecnie powzięła zgoła inne zamiary. Któregoś dnia, po wspólnej partji golfa, gdy we dwoje kończyli śniadanie, oświadczyła smienacka mężowi:

— Wyjeżdżam do brata. Proszę nie jechać za mną...

I pierwszym pociągiem, czy też samolotem „ulotniła" się. Wkrótce potem doktór Delicz odebrał wezwanie sądowe i wobec rozpoczętych przez żonę kroków rozwodowych, spakował manatki i wyjechał do Francji, pozostawiwszy list, komunikujący zbiegłej małżonce, że jako dżentelmen zmuszony został do wyjazdu przez okoliczności, które sama wdrożyła.

W grudniu znalazł się zpowrotem w Paryżu.

Pomimo rozgałęzionych stosunków wśród kolonji amerykańskiej, nie chciał widzieć nikogo ze znajomych, walcząc z ogromną melancholią. W końcu grudnia oświadczył znajomemu, p. Grossmanowi, że powziął zamiar powrotu do Nowego Yorku i pomimo odradzania mu tej podróży, tegoż dnia jeszcze wsiadł na pokład niemieckiego okrętu „Albert - Ballin", wyruszającego do Ameryki.

Na statku zamknął się w swojej kajucie i po napisaniu krótkiego listu, powiesił się. Z rana służący zastał go bez życia.

Na krótko przed wyjazdem z Ameryki doktór Delicz ukończył powieść, którą przysłał znanemu wydawcy paryskiemu, lecz ten nie opublikował jej z powodu szeroko omawianych w niej zasad pacyfizmu. W powieści tej Delicz opisywał swoje życie, wcielone w postać głównego bohatera, księcia Kalpaka. Opisuje również fakt, jak Kalpak żeni się z Amerykanką, która wymusza na nim małżeństwo zapomocą wzmianki dziennikarskiej. Wkońcu Kalpak zrozpaczony, osamotniony i zapomniany, ginie z własnej ręki.

Nieszczęsny książę Kalpak i biedny doktór Delicz! Fikcja zamieniła się w prawdę. Wyjechał z zamiarem udania się raz jeszcze do kobiety, która go rzekomo kochała, lecz „królowa srebra" z głębi Kalifornji, gdzie bawi na wywczasach, dowiedziawszy się o jego tragicznej śmierci, nie ujawniła życzenia przyjęcia zwłok męża, lecz wydała zlecenie, by zatopiono je w morzu.

Mal.



Lecznicze źródło w piwnicy.

W majątku „Herrenhof" koło Wiednia zepsuła się studnia. Przypomniano sobie, że w piwnicy bije małe źródełko i stąd zaczęto czerpać wodę do czasu naprawienia studni. Woda miała gorzkawy posmak. Właściciel majątku, który cierpiał na cukrzycę, stwierdził, że procent cukru znacznie się zmniejszył. Lekarz domowy zbadał, że zmniejszenie się zawartości cukru należy przypisać wodzie z piwnicy, która posiada własności, leczące cukrzycę.

Stara szkapa z dedykacją.

Podarunek od przemytników.

Na granicy polsko-niemieckiej w powiecie oleskim przemytnicy spłatali niemieckim strażnikom niełada figla.

W noc sylwestrową niemiecka straż graniczna znalazła przywiązaną u klamki drzwi urzędu celnego starą szkapę z następującym napisem zawieszonym na szyi końskiej:

...to nasz podarek noworoczny dla was — możecie się podzielić z waszymi kolegami z drugiej strony"...

Komuniści czechosłowaccy

masowo uciekają z Sowietów.

Ostatniemi czasy coraz liczniej powracają do Czechosłowacji komuniści czescy, którzy wyemigrowali rok czy 2 lata temu, do Rosji Sowieckiej, a obecnie mocno się rozczarowali z powodu wytworzonej w tym kraju sytuacji.

Opowiadając o życiu w Sowietach, specjaliści ci oświadczają że wolą tłuc kamienie w Czechosłowacji, aniżeli mieszkać w kołchozach, albo pracować w fabrykach sowieckich.

Liczba powracających Czechów jest tak wielka, że założyli oni nawet „Towarzystwo powracających z Rosji Sowieckiej", które ma za zadanie zbierać materjały o sytuacji w Rosji i na podstawie ścisłych danych

ostrzegać czechosłowacką opinję publiczną,

oraz robotników i włościan przed łatwowiernością i udawaniem się do Sowietów.

Jeden z rozgoryczonych ze swego pobytu na terytorium sowieckiem komunistów, niejaki Guceny, opowiada, że udał się on do Rosji wraz z 46 rodzinami czeskiemi, słowackiemi, i węgierskiemi. Wszyscy jechali w radosnym nastroju. W Wołoczysku władze sowieckie urządziły dla przesiedleńców uroczyste spotkanie i przyjęcie, na którem wygłoszono mowy i „odegrano" międzynarodówkę.

Jakże wielkie było zdziwienie Czechów, gdy w dalszej drodze do Rosji ludność, oglądała z podziwem ich zwykłe ubranie robocze i z zazdrością mówiła: „Takich nie mamy".

Zły wygląd zewnętrzny mieszkańców, brud na dworcach, konieczność stawiania wart przed wagonem imigrantów,

by uniknąć kradzieży,

— wszystko to razem wzięte zrobiło na nich przykre wrażenie.

Gdy przybyli nareszcie do komuny „Interchelpo", rozpoczęły się same klęski: głód, chłód, biurokratyzm i różne inne niedorzeczności życia sowieckiego.

Nie dosyć na tem. W szkole, do której uczęszczały dzieci czeskie, nauczycielka komunistka wmawiała w swych uczniów: „Skarżycie się na to, że nie macie chleba w ciągu jednego czy 2-ch dni; otóż biedne dzieci zagranicą całemi

tygodniami nie widzą chleba".

Próby dzieci i nowych immigrantów przekonania nauczycielki, że nietylko co dzień mieli świeży chleb, lecz nawet nie chcieli jeść chleba pozostałego z dnia poprzedniego, nie odniosły skutku: nauczycielka nie zważała na to i opowiadała nadal w klasie o okropnych warunkach życia na „Zachodzie kapitalistycznym".

Wrażenia Gubenego drukuje się codzień w postaci długich felietonów w piśmie, mającem nakład przeszło 200.000 egzemplarzy i czytanem przez szerokie rzesze czeskich robotników

16-letni uczeń... chińskim oficerem.

Naiwny szofer.

Słynny kapitan z Koepenick, szewc Voigt, był już starcem, gdy „opanował" ratusz miasta wpobliżu Berlina „aresztował" burmistrza i owładnął kasą miejską.

Ale by potrafił 16-letni chłopak okpić całe otoczenie, by uczniowi gimnazjum w tyrolskim Insbrucku uwierzono, że jest... oficerem chińskim — to zaprawdę lepszy jeszcze „trick", niż osławionego kapitana z Koepenick.

Syn urzędnika z Insbrucku, 16-letni Jaś, *uczeń tamtejszego gimnazjum*, czytał ostatnio o komplikacjach na Dalekim Wschodzie. Postanowił więc „pomagać" słabszym Chińczykom. Zwiał z domu rodzicielskiego i na „darmochę" pojechał pociągiem towarowym do stolicy Bawarji.

W Monachjum przystąpił do szofera taksówki i zażądał, by go odwiózł do Berlina. Przedstawił się jako chiński oficer, wezwany telegraficznie do poselstwa chińskiego w Berlinie. Choć Jaś nic „azjatyckiego" nie miał w wyrazie twarzy, a w swem sportowem ubraniu i zielonym kapelusiku z piórkiem wyglądał jak typowy chłopak tyrolski — szofer zgodził się na propozycję zawiezienia „Chińczyka" do Berlina. Za przejazd

zażądał 420 marek.

Jaś oświadczył, że suma ta zostanie wypłacona przez poselstwo chińskie...

O północy ruszyła taksówka z Monachjum i nazajutrz w południe dotarła do Berlina i zatrzymała się przed gmachem poselstwa chińskiego Jaś wszedł do gmachu i zgłosił się na ochotnika do wojska walczącego w Mandżurji z oddziałami chińskiemi. Oświadczono mu jednak, że jest jeszcze za młody na tak egzotyczne przeprawy.

Gdy Jaś wyszedł z gmachu i poprosił szofera, by go odwiózł do krewnego, mieszkającego na przedmieściu, który zapewne zapłaci 420 marek — szofer dopiero zmiarkował, że dał się nabrać. Wezwał posterunkowego policji, a w najbliższym komisarjacie cała *prawda się wydała.*

Że 16-letni obieżyświat chciał się wydostać w daleki świat — to ostatecznie nic niezwykłego, pociąg romantyczny zmącił tu granicę między rzeczywistością a marzeniami. Ale że szofer wielkomiejski dał się nabrać temu chłopakowi udającemu... chińskiego oficera — dowodzi tylko, jak niezgłębione są rozmiary głupoty ludzkiej

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy"

12

Powieść.

Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego, Lowry'ego sam tnego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach norskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Grizel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę, której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne ruiny skalne do spokojnej zatoki.

• • •

— Czy już po wszystkiem? — Wyjąkałem.

Przestał tłuc mnie po plecach.

— Tak. Myśmy przepłynęli, a oni zostali.

Otarł ręką krew z czoła.

— Czy pan ranny? — zapytał.

Miałem naokoło kostki obręcz z krwawej miazgi i stopa była spuchnięta i czerwona, ale było to tylko powierzchowne uszkodzenie, gdyż mogłem nią ruszać.

— Mógł pan stracić nogę.

Obejrzałem się na wąski przesmyk. Pościg zniknął. Zmiana dekoracyj była poprostu niewiarogodna. Byliśmy na spokojnem śródlądowem morzu, usianem licznemi skalistemi wysepkami i zalanem blaskiem wieczornego słońca. Ten spokój miał w sobie coś zdumiewającego nierealnego. Spojrzałem na Lowry'ego prawie z obawą, ale odpowiedział mi uspokajającym uśmiechem Miał rację że to długo nie trwało. Gdyby nie słabnący w oddali szum wiru, miałbym wrażenie, że mi się ta okropna przeprawa tylko przyśniła.

— Gdzie motorówka? — spytałem.

— Nie wiem — odparł Lowry. — Widziałem jak walczyli z prądem chcąc się wycofać.

— Czy pan przypuszcza, że zatonęła?

— Bardzo możliwe, chociaż mogli się jeszcze uratować Jeżeli tak, to żeby nas teraz dosięgnąć, musieliby opłynąć Scarbe od północy.

— A więc odczepili się od nas?

— Chyba, że tak.

Jeszcze nieprzekonany, nadstawiłem uszu czy nie usłyszę znajomego warkotu motoru Ale morze było puste i powoli ogarnęło mnie uczucie ulgi Lowry krzątał się beztrosko po pokładzie. On nie miał już żadnych wątpliwości.

— Nie mogli zwolnić pościgu nawet gdyby chcieli — rzekł. — Może pan być pewny, że już nam nic nie grozi. Dobrze, że już po wszystkiem.

Otworzył lukę i zeszedł nadół. Do kajut nalało się sporo wody i musiałem zabrać się do pompy. „Skua" wróciła do swego kursu. Na tem zamkniętem morzu wiał tylko lekki wietrzyk niosący od wybrzeża Jury zapach wrzosu i mirty. Opatrzyłem sobie nogę a Lowry'emu głowę, gdyż wyrósł mu guz wielkości śliwki.

— Zaryzykuje pan? — zapytałem.

— Co?

— Podróż na tę wyspę?

— Ależ naturalnie. To niedaleko. Już ją widać.

Spojrzałem we wskazanym kierunku, ale zobaczyłem tylko labirynt przesmyków i przylądków. Płynęliśmy wzdłuż wybrzeża Jury. Lowry naprawiał szkody wyrządzone przez wodę. O zmierzchu byliśmy już daleko. Lowry był pewny, że dotrzemy do miejsca przeznaczenia przed końcem przypływu, bez którego byłoby nam trudno żeglować. Zdumiewałem się nad zręcznością, z jaką lawirował wśród labiryntu wysepek i przylądków. Mnie aż włosy stawały na głowie, a on ani razu się nie zawahał i ani razu nie spojrzał na mapę. Powiedział, że był już tu kiedyś i zaczął ubolewać nad straconym płaszczem, bo właśnie zrobiło się chłodno.

O dziesiątej dopłynęliśmy do małej wysepki z grupy M'Cormaiga, leżącej nawprost ujścia jeziora Swen, a będącej celem naszej drogi. Linja brzegu była tak równa, iż zląkłam się, że Lowry się omylił i że rozbijemy się o skały. Nagle tuż przed nami otworzyła się mała zatoczka, zamknięta wysokiemi ścianami. Usłyszałem w ciemności jak Lowry odetchnął z głęboką ulgą. Widocznie i on bał się, że zabłądził. Ale nie powiedział nic i w dziesięć minut później kołysaliśmy się pod skalną ścianą tak gładką, że wyglądającą na dzieło rąk ludzkich.

Nie zdawałem sobie sprawy, gdzie jesteśmy, lecz musiało tam być bardzo ciasno, bo gdy rzuciłem kamień, odbił się o skały naprzeciwko. Lowry poprosił mnie o pomoc przy napaleniu w koksowym piecyku w większej kajucie żeby osuszyć wilgoć, pozostałą po zalewie. Zajęło nam to sporo czasu, bo musieliśmy ustawić komin z zardzewiałych rur, ale w rezultacie zrobiło się nam ciepło. Zasiedliśmy do kolacji.

Tego wieczora entuzjazm mój doszedł do zenitu. Przeszedłem prawdziwy chrzest wodny i nieźle się spisałem. Uszliśmy pogoni i mogliśmy teraz myśleć o wyprawie na jezioro Drombuie Mój zapał musiał się udzielić memu towarzyszowi, bo wydobył dużą mapę jeziora i pokazał mi przypuszczalne miejsce zatonięcia okrętu hiszpańskiego, opisanego w pergaminie Sheala.

Potem obejrzeliśmy skafander i gdyby nie protest Lowry'ego, byłbym przystąpił odrazu do pracy nad przeobrażeniem „Skui" w kuter „Kittiwake", bo tak miała się odtąd nazywać. Ale potrzebowaliśmy obaj wypoczynku Przyznałem mu rację dopiero wtedy, gdy znalazłem się w cudownie nieruchomej kojce. Usnąłem prawie momentalnie.

ROZDZIAŁ VI.

Miejsce naszego pobytu na następny tydzień okazało się dość płaską, skalistą wysepką o milowej średnicy. Środkiem rosło trochę szorstkiej trawy, a na najwyższym punkcie szarzały niewielkie ruiny. Lowry objaśnił mnie, że niegdyś stała tutaj kaplica która później zamieniono na oberżę. Ale i ona przestała istnieć już przeszło od stu lat, to jest od czasu otwarcia kanału krinańskiego. Przedtem maleńka zatoczka, do której zawinęła „Skua" służyła za schronienie statkom węglowym, żeglującym na południe i zatrzymanym przez przeciwne wiatry. Nie wiem, ile w tem było prawdy ale faktem jest, że na niektórych głazach było jeszcze widać niewyraźne zarysy rzeźbionych leżących postaci. Wyspa była obecnie niezamieszkała, chociaż przekonaliśmy się że nie tak zupełnie, jak nam się zdawało.

Co się tyczy przystani, to chyba nigdzie indziej nie znaleźlibyśmy miejsca tak świetnie nadającego się do naszego celu. Była całkowicie zasłonięta od wiatrów i chociaż otwiera się na północ, nawet wichura północna nie mogła w nią wepchnąć dużo wody.

— Idealna kryjówka — cieszył się Lowry.

Staliśmy na naturalnym bulwarze, patrząc na skąpany w porannem słońcu pokład „Skui".

— Od czego zaczniemy? — zapytałem.

Lowry odepchnął kadłub od skały i poprawił linę, którą „Skua" była przycumowana

— Najprzód usuniemy bezanmaszt, a potem przystąpimy do przemalowania jej na czarno — odpowiedział.

Żal mu było białości stateczku, ale powiedział sobie na pociechę że czarny kolor jest praktyczniejszy. Zaczęliśmy pracować od dziesiątej. Lowry spuścił na wodę takelunek bezanmasztu. Mnie przypadła skromna rola uprzątania i noszenia na brzeg balastu.

Nastąpiły dni, pomimo pewnych braków i niepowodzeń, cudownie szczęśliwe. Wstawaliśmy wcześnie, pracowali do południa, a po dwugodzinnym odpoczynku — do zmroku. Pogoda sprzyjała nam nadzwyczajnie. Słońce świeciło nieprzerwanie po całych dniach i zachodziło zawsze za górami Jury pod dobrą wróżbą na następny dzień Stopniowo moja anemiczna miejska skóra nabrała zabarwienia najprzód czerwonego, a potem bronzowego, a strasznie początkowo obolałe członki stały się cudownie elastyczne. I nerwowość wyhodowana przez dwanaście miesięcy niewoli londyńskiej, podziała niewiadomo gdzie. Czułem się tak dobrze jak nigdy w życiu. Piękna pogoda działała cuda.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Redukcje pracowników miejskich przyjęły większe rozmiary niż tego spodziewał się związek zawodowy pracowników samorządowych (urzędników). Przy redukcji nie kierowano się wskazaniami okólnika prezydenta miasta, gdyż ulegli redukcji i również w znacznej liczbie jedyni żywiciele rodzin. Zwolniono też 14 inkasentów wydziału finansowo - podatkowego, podadających potrzebne gwarancje. Wobec wzburzenia, jakie redukcja wywołała wśród pracowników, zarząd związku zwrócił się do prezydenta miasta o interwencję. O ile zabiegi te nie odniosą skutku, zarząd związku zastosuje inne środki protestu. Niezadowolenie śród pracowników potęguje niewypłacenie poborów, gdyż magistrat zalega znowu z wypłatą pensji za dwa miesiące (za grudzień i styczeń).

* * *

Na terenie zrzeszenia gazowników i wodociągowców powstała komisja techniczna do walki z zadymianiem miast. W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie organizacyjne tej komisji. Komisja ma się zająć zbadaniem dotychczasowego ustawodawstwa polskiego w walce z dymem i zanieczyszczaniem powietrza ustawodawstwa zagranicznego z tego zakresu, szczególniej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Anglji, w Niemczech, Szwajcarji i Francji. Równocześnie zajmie się opracowaniem przepisów dozoru nad paleniskami przemysłowemi i domowemi, usprawnieniem obsługi tych palenisk, technicznemi sposobami ochrony przed dymem, usuwaniem go i t. d.

* * *

Teatr Narodowy po wznowieniu sztuki Shawa „Pierwsza sztuka Fanny" wystawia nową sztukę Jerzego Szaniawskiego p. t. „Most". Teatr Nowy po komedji Berra „Wszystko dla bliźnich" wstawia sztukę Marji Pawlikowskiej p. t. „Egipska pszenica" (graną już poprzednio w Krakowie). Teatr Letni po granej obecnie sztuce „Kobieta i szmaragd" wystąpi z premierą ostatniej sztuki Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Uśmiech hrabiny".

* * *

Na kolejce Warszawa—Młociny doszło dnia 1-go stycznia do szeregu przykrych zajść, wywołanych nagłą zmianą rozkładu jazdy, o czem nie powiadomiono publiczności. Ruch na tej kolejce z dniem 1 b. m. został poważnie ograniczony. Pociągi kursują obecnie 5 razy dziennie, przyczem ostatni wyrusza z Warszawy o godz. 8.30 wieczorem. Mieszkańcy tamtejszych okolic, t. j. Bielan, Łomianek i Młocin, zostali pozbawieni w ten sposób możności dostania się do domu o późniejszej porze, tem bardziej, że i autobusy również ograniczyły ruch. Przyczyna ograniczenia ruchu jest niezwykły spadek frekwencji. Niektóre pociągi kursowały bowiem, mając zaledwie trzech pasażerów.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

TEATR... ZABAWA... ŚMIERĆ...

Zagadkowa zbrodnia w Bydgoszczy.

Z Bydgoszczy donoszą:

W Bydgoszczy przy ul. Siemiradzkiego 10, popełniono ohydną zbrodnię. Mianowicie zamordowano dwudziestokilkoletnią Franciszkę Matuszewską, zajmującą na parterze pokój umeblowany. Wieczorem Matuszewska była ze swemi gospodarzami w teatrze. Po przedstawieniu pożegnała ich i udała się na zabawę, wróciła jednak dość wcześnie. Nad ranem gospodarz zauważył światło w jej pokoju i zaintrygowany tem wszedł. Ujrzał straszny widok: w kałuży krwi leżały zwłoki Matuszewskiej

z postrzeloną głową.

Zaalarmowano policję. Stwierdzono, że zbrodniarz wszedł i wyszedł przez otwarte okno. Bliższe szczegóły zbrodni nie są jeszcze ustalone. Wiadomo tylko, że Matuszewska obawiała się czyjejś zemsty.

KRATECZKI.

Dziecko i buty.

Sensacją w sklepie.

Każdy człowiek ma swego gryzia, co go mole. Ja mam żonę, a moja żona prócz służącej ma również łyżwy, na których stara się nauczyć jeździć. W związku z tymi łyżwami obarczyła mnie niedawno poleceniem kupienia jej pasków do łyżw. Po trzytygodniowych zapominaniach o tem ważnem zleceniu wreszcie wczoraj postanowiłem je wykonać. W jakichś stu sklepach przeprowadziłem następujący djalog.

— Proszę o paski do łyżw.

— W tej chwili sprzedaliśmy ostatnią parę i zabrakło nam. Ale jutro już będą.

Nie wiem, czy to przypadek, czy w sklepach, które odwiedziłem wogóle „nie trzymają" pasków do łyżw, dość, że pasków nie dostałem, natomiast w proroczem jasnowidzeniu wyobrażam sobie skutki moich stu wizyt w stu sklepach. „Widzenie" to najlepiej wyobrazić sobie mogę w wycinkach pism, czyli w t. zw. „głosach prasy", które po pewnym czasie staną echo moich poszukiwań jednej, głupiutkiej pary pasków za złotówkę.

Oto owe „głosy":

Ożywienie w handlu skórzanym: od kilku dni w łódzkim handlu skórzanym zauważono oddawna nienotowane ożywienie. Dział pasków do łyżw jest poprostu zasypywany zamówieniami, którym fabryki skór nie mogą nadążyć. Ta pomyślna konjunktura..." i t. d.

Nowe fabryki: jak się dowiadujemy ze źródeł dobrze poinformowanych w całym kraju panuje obecnie tendencja silnego rozwoju przemysłu skórzanego. Zawiązało się już kilka towarzystw akcyjnych dla budowy nowych fabryk wyrobów skórzanych. Stare fabryki znacznie rozszerzyły swą działalność, pracując na trzy zmiany. Wielu bezrobotnych otrzymało zajęcie, kilka tysięcy jeszcze otrzyma pracę w nowych, budowanych obecnie fabrykach. Po pół roku wzmianki w pismach były następujące:

Wielki krach w przemyśle skórzanym: poważne zaniepokojenie wśród czynników miarodajnych wywołała wiadomość o likwidacji szeregu najpoważniejszych fabryk przemysłu skórzanego, których składy zawalone są towarem, na który zupełnie brak nabywców. Codziennie fabryki redukują znacznie ilość robotników. Statystyka bezrobotnych znacznie się zwiększy...

I to wszystko zrobiła moja żona. A właściwie jedna para pasków skórzanych, które chciałem dla niej kupić.

W SKLEPIE.

Właśnie „w skórze" pracuje p. Feler, posiada bowiem skład obuwia na ulicy Limanowskiego.

Dnia 2 listopada r. ub. Feler siedział w sklepie i sprzedawał swoje felerowane i niefelerowane buty, gdy przyszła nowa klientka. Była to tęga kobieta, szczelnie zawinięta w chustkę. Obejrzała kilka par butów, pokręciła się po sklepie i wyszła nic nie kupiwszy.

Po kilku minutach Feler usłyszał w sklepie jakiś pisk.

— Szczury? — pomyślał zaniepokojony.

Rozpoczął poszukiwania i znalazł. Wprawdzie nie szczura, ale maleńkie niemowlę, które, jak się okazało pozostawiła w sklepie klientka w chustce, chcąc uchronić swe dziecię od głodowej śmierci.

Zawiadomiona policja matkę odnalazła. Okazała się nią Wiktorja Nowicka, bezrobotna, bez środków do życia i dla siebie i dla dziecka.

Sąd Grodzki skazał Wiktorję Nowicką na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata.

Jerzy Krzecki.

CHOINKA W PŁOMIENIACH.

Gwałtowna eksplozja.

W Bytomiu, przy ul. Parkowej 9 zapalono w święto Trzech Króli choinkę obwieszoną suto świecidełkami gwiazdkowemi.

Od jednej ze świeczek zajęły się ozdobne wisiorki i choinka stanęła w okamgnieniu w płomieniach.

Ponieważ wiele ozdóbek było celuloidowych — nastąpił

silny wybuch gazu.

Siła eksplozji była tak gwałtowna, iż wypadły wszystkie szyby z okien na ulicę.

Na szczęście domownicy stłumili płomienie, to też pożar nie przybrał groźniejszych rozmiarów.

Huk strzałów w polu.

Krwawy dramat uwiedzionej.

Ze Lwowa donoszą:

Krwawy dramat na tle miłosnem rozegrał się na Błoniach Pasiecznych. Bohaterka tego dramatu Aniela Sitek, licząca lat 23, służąca, nie chcąc przeżyć hańby, strzeliła do siebie dwa razy z rewolweru w pierś.

U emeryt. st. przod. policji państw. Ignacego Tota, zam. Droga Pasieczna 19, służyła Aniela Sitek. Przed trzema miesiącami poznała niejakiego Józefa Sawickiego, zam. na Pasiekach. Sawicki ma żonę i jest ojcem trojga dzieci, naiwnej dziewczynie jednak oświadczył,

że z żoną nie żyje,

stara się o rozwód i z chwilą uzyskania rozwodu, natychmiast ożeni się z Sitkówną. Sawicki dowiedział się, że Sitkówna jest właścicielką parceli i namawiał ją, by parcelę sprzedała i jemu wręczyła pieniądze. Sitkówna początkowo nawet zamierzała usłuchać swego kochanka, kiedy się jednak dowiedziała, że Sawicki ją okłamuje, że z żoną mieszka i wcale nie ma zamiaru rozwodzić się, zmieniła swój pierwotny plan. Wówczas Sawicki od próśb przystąpił do gróźb i począł się odgrażać służącej, że ją zabije, jeśli parceli nie sprzeda.

W międzyczasie Sitkówna z przerażeniem przekonała się, że zaszła w ciążę. Świadomość, że zostanie matką nieślubnego dziecka, oraz częste odgrażania Sawickiego do tego stopnia wytrąciły ją z równowagi, że postanowiła pozbawić się życia. W tym celu rano wyszła na Błonia Pasieczne i tam z rewolweru bębenkowego strzeliła do siebie dwa razy w pierś, padając bez przytomności na ziemię. Przechodnie zauważywszy na ziemi leżącą bez przytomności, obficie broczącą krwią dziewczynę, zaalarmowali pogotowie ratunkowe, a lekarz przybywszy na miejsce, udzielił desperatce pierwszej pomocy, poczem odwiózł ją do szpitala powszechnego.

Rany okazały się na szczęście nie groźne. Obie kule

zdołano wyjąć.

O ile nie nastąpią jakieś nieprzewidziane komplikacje, Sitkówna będzie mogła wkrótkim czasie opuścić szpital. Dalsze dochodzenia w tej sprawie prowadzi policja.

Sześć lat tułaczki.

Powrót nieszczęśliwego gospodarza.

Z Kalisza donoszą:

W roku 1927 latem wybrał się Walenty Skrzepczyk ze wsi Wola Mikorska gm. Parzno na jarmark do Wielunia. Napróżno w ciągu całego tygodnia oczekiwała rodzina Skrzepczyka na jego powrót. W całej wsi szeroko komentowano tajemnicze

zniknięcie gospodarza.

Jedni przypuszczali, że Skrzepczyk został zamordowany, inni — że popełnił samobójstwo i tajemnica przez sześć lat była niewyjaśnioną. Rodzina Skrzepczyka była przekonana że Waletny nie żyje i z tego powodu rok rocznie odprawiała modły za jego duszę.

W wieczór wigilijny, kiedy Skrzypczykowie siedzieli przy kolacji, łamiąc się opłatkiem, zastukano do drzwi i w progu ukazał się zaginiony przed sześciu laty Walenty.

W zagrodzie podniósł się płacz i panika, wszyscy domownicy przypuszczali bowiem, że mają

do czynienia z widmem.

Po krótkiej chwili Walenty Skrzepczyk wyjaśnił tajemnicę całkowicie.

Powracając w roku 1927 z jarmarku z Wielunia, doznał gwałtownego zamroczenia i stracił wszelką pamięć. Nie wiedział, jak się nazywa, ani gdzie mieszka tułał się tak po wioskach i osadach, odwiedzając chaty włościańskie, gdzie karmiono go, przypuszczając, że mają do czynienia z umysłowo chorym. W dniu 24 ub. m. przybył Skrzepczyk nieświadomie do swojej wsi rodzinnej, i tu dopiero widok stron rodzinnych naprowadził go na przypomnienie sobie swego pochodzenia. W ten sposób Skrzepczyk

odzyskał pamięć.

Nieszczęśliwa miłość córki policjanta.

Rozpaczliwy czyn w piwnicy.

Ze Lwowa donoszą:

Na Bogdanówce wydarzył się wczoraj zamach samobójczy, który zakończył się śmiercią 18-letniej Heleny Durczakówny, córki posterunkowego. Powodem samobójstwa była zawiedziona miłość.

Durczakówna mimo swego młodego wieku, pracowała i samodzielnie utrzymywała się, będąc

z zawodu krawczynią.

Młoda i przystojna ta dziewczyna zakochała się w nauczycielu ludowym Kazimierzu Pikorze. P. Pikor nie odwzajemniał miłości, co bardzo martwiło młodą Helenę. Po południu zeszła Durczakówna do piwnicy i tam zażyła większej ilości trucizny. Kiedy przez dłuższy czas nie wracała do mieszkania, zaniepokojeni rodzice zeszli na dół i tu oczom ich przedstawił się straszny widok.

W piwnicy leżała, nie dając znaków życia ich córka, trzymając jeszcze w ręce pustą flaszeczkę. Wezwano pogotowie ratunkowe i dyżurny lekarz po udzieleniu jej pierwszej pomocy odwiózł desperatkę do szpitala powszechnego, gdzie mimo zabiegów lekarskich zmarła. Rozpaczy rodziców nie da się opisać.

PIERRE VALDAGNE.

DŁUG.

W ciągu dwunastu lat spędzonych w Paryżu, dla postawienia na nogi przedsiębiorstwa, zachwianego przez nieostrożność wspólnika — dwunastu lat wysiłków, pracy i starań i niewyspanych nocy, nietrudno zapomnieć o małej mieścinie, w której ongi prowadziło się życie spokojne.

A wkońcu, po powrocie przy uratowanem stanowisku i odzyskanem powodzeniu stwierdzić trzeba, było że nie jest to już to samo małe miasto. Tyle bowiem rzeczy zaszło w międzyczasie!

Spostrzegłem zresztą że nietyle zmieniło się miasto, ile ja sam. Śpieszyłem się odnowić dawne wrażenia, ale w ciągu lat wrażliwość moja skierowała się już na inne tory i po pierwszem zetknięciu się z przeszłością, opuścił mnie pierwotny zapał.

Pomimo to, po powrocie do Ervigny, cieszyłem się ogromnie, na spotkanie z moim drogim, starym przyjacielem, doktorem. Juljuszem Servette.

Rozstałem się z nim w chwili, gdy otwierał gabinet lekarski, w naszem mieście. Był to wówczas człowiek trzydziestoletni, o gruntownej wiedzy, niesłychanej uczciwości zawodowej, niezdolny do jakiejkolwiek blagi, a ponadto sympatyczny, uprzejmy i umiejący wzbudzić szacunek i zaufanie w swoich pacjentach. Zaledwie rozpoczynał swoją karjerę; praktykę miał jeszcze niewielką. Po dwunastu latach spodziewałem się zastać go w dobrobycie, na poważnem stanowisku.

Juljusz Servette nie był zamożny. Gdy wyjeżdżałem z Ervigny, mieszkał razem z matką, panią Magdaleną Servette, która niedawno owdowiała i była jeszcze bardzo ładną kobietą, pełną wdzięku i prostoty, jakkolwiek wywierała wrażenie osoby, która wiele przeszła w życiu. Jedynie myśl o synu zdolna była na chwilę wywołać uśmiech na jej ustach, zacierając na krótko wyraz rezygnacji na jej twarzy, świadczący o jakiejś niezagojonej ranie jej serca.

Dwaj skromni pacjenci siedzieli w poczekalni doktora Servette, gdy zjawiłem się u niego, pełen radości. Gdy zameldowano mu moje nazwisko, wybiegł z gabinetu i uściskaliśmy się serdecznie.

— Jakże rad jestem zobaczyć ciebie znowu!—rzekł mi.—Wejdź tutaj Mam jeszcze zajęcie na jakie dwadzieścia minut... Wybacz i zaczekaj. A potem już całkowicie jestem na twoje usługi.

— Nie chcę ci przeszkadzać, jeżeli oczekujesz jeszcze innych pacjentów.

— Nie zanosi się na to, żeby ktoś przyszedł jeszcze. A wizyty na mieście odbędę wieczorem.

Juljusz Servette wydał mi się trochę ociężały, ruchy jego były mniej pewne. Jego piękne oczy zdradzały lekkie zmęczenie.

Po pół godziny i wyjściu pacjentów, Servette poprosił mnie do gabinetu. Zwrócił się odrazu do mnie z wielka serdecznością:

— No i cóż? Czy powracasz do nas na stałe? Rozstałeś się nareszcie z tym okropnym Paryżem?

— Wracam na dobre. Wkrótce z całą rodziną — żoną i dziećmi — instaluję się znowu w naszym małym domku na ulicy Gambetty. Ułożyłem już swoje interesa. Jestem zadowolony. A ty?

— Nie jestem niezadowolony. Praktyka moja daje mi utrzymanie, jakkolwiek skromne, coprawda.

Dodał:

— Och! walka o byt jest tutaj bardzo zaostrzona i nie brakuje tu lekarzy.

— Twoja wiedza i zdolności djagnostyczne powinny były zapewnić ci pierwsze miejsce.

— Mam wybitnych kolegów.

— Dorównywasz im, o ile ich nie prześcigasz

— Nie odznaczam się ich zręcznością, ani umiejętnością zjednywania ludzi. Nawet w naszym zawodzie dobrze jest mydlić ludziom oczy.

— Może jesteś zanadto skromny.

— Nie... Ale posuchaj... Wytłumaczę ci: w dzisiejszych czasach lekarz, obok gabinetu, gdzie przyjmuje chorych, powinien posiadać rodzaj laboratorjum z urządzeniem radjotermicznem, lampami kwarcowemi itd. itd. Wszystko to kosztuje szalone pieniądze i wymaga obszernego mieszkania Lecz rzeczy te imponują pacjentom, nie mówiąc już o tem, że podnosi to ceny honorarjów. Zawsze brakowało mi pieniędzy na urządzenie podobnego laboratorjum, więc zadowolić się muszę klientelą która mniej płaci... o ile płaci wogóle.

— Zawsze jeszcze mieszkasz z matką.

— Tak jest. Nie rozstaniemy się nigdy. Na szczęście moje cieszy się dobrem zdrowiem. To ona prowadzi mi dom. Tworzymy wzorowe stadło

Rzuciłem pytanie:

— A nigdy nie pomyślałeś o ożenku?

Twarz mego przyjaciela powlokła się nagle wielką powagą, gdy odpowiedział mi:

— Nie ożenię się nigdy.

— Wybacz mi moją niedyskrecję. Pomyślałem o tem właśnie, że posag jakiej bogatej panny mógłby dopomóc ci do instalacji, o której mówiłeś przed chwilą Z pewnością nie brakowało ci odpowiedniej partji.

— Oczywście. Wszystkie matki dorosłych córek zabiegały o mnie. Byłem jednak zdecydowany nie rozstawać się z matką. Ma tylko mnie na świecie, a zresztą zaciągnąłem względem niej dług, który spłacić muszę.

Ruchem ręki zaznaczyłem Juljuszowi, że nie pytam o nic więcej. Pomimo to dotknął mego ramienia i zwrócił na mnie swoje piękne, smutne oczy, ze wzruszającym wyrazem serdecznej przyjaźni i zaufania.

— Powiem ci wszystko, — ciągnął Tak bardzo się cieszę, że ciebie widzę znowu po tylu latach, iż napadła mnie chęć do zwierzeń. A nie mam lepszego powiernika nad ciebie. A więc słuchaj:

„Mało znałeś ojca mego. Co do mnie, jako synowi, nie wypada mi sądzić go. Co do matki z konieczności otworzyć musiałem oczy na fakty. Ojciec mój nie kochał jej nigdy: zgotował jej życie okropne Nietylko był szorstki i przykry w obejściu ale ponadto traktował ją z obrażającą obojętnością. Poprostu nie egzystowała dla niego. Młoda, piękna, o wyższej inteligencji i subtelności serca była zaniedbywana przez niego, niemal wzgardzona, zmuszona do zamknięcia w sobie wszystkich uczuć i potrzeb ducha.

Patrzyłem na to i cierpiałem z tego powodu.

Wkońcu stało się, co stać się musiało. Znalazł się na drodze życa matki mojej człowiek, który nietylko pokochał, ale poprostu ubóstwiał ją.

Nie wyciągaj wniosków przedwczesnych, mój przyjacielu. Człowiek ten, młody, bardzo szczery w swych uczuciach, często odwiedzał nasz dom. Czułem, że biedna matka moja powoli przywiązywała się do niczego. Stawał się dla podporą, przyjacielem, oparciem moralnem, którego tak potrzebowała.

Zrozumiałem, że pokocha go także. Ach! nie sądź, że w zachowaniu ich było coś dwuznacznego. Wzajemne ich uczucia były zupełnie czyste. Była to tylko, w smutnej egzystencji mojej matki, jakgdyby nadzieja na szczęście, niesformułowana jeszcze, drgnienie serca, które obok radości budzi lęk. Ilekroć człowiek ten opuszczał nasz dom, matka była jakby przeistoczona — weselsza, raźniejsza, jakgdyby pokrzepiona ciepłem cudownego uczucia.

Tylko — widzisz, mój drogi — ja nie godziłem się na to. Podejrzliwy, zazdrosny, przejęty myślą, że matka moja, pomimo swoje nieszczęścia, powinna pozostać czysta i nienaganna, stanąłem pomiędzy nią a tym człowiekiem. Uczyniłem wszystko by ich rozdzielić Usunąłem tego człowieka, swojem zachowaniem, umyślną nietolerancją. Matka moja zrozumiała mnie: zaczął odwiedzać nas rzadziej, a wreszcie nie przychodził już wcale. Dowiedziałem się nawet, że wyjechał zagranicę.

Zrezygnowana raz jeszcze, a nawet złamana tym razem zupełnie, matka moja pozostała przy życiu, a ojciec umarł. Chciej więc zrozumieć, że nie mogę żadnej istocie poświęcić choćby cząsteczki przywiązania, jakie jej winienem. Wiem bowiem, że zabiłem jej szczęście

...I nie wiem, czy było to słuszne, czy też niesłuszne".

Tłum. L. M.

SPORT.

20 narodów wysłało do Insbrucku trzystu zawodników.

Onegdaj upłynął termin zgłaszania zawodników do corocznych zawodów FIS., w Innsbrucku. Zgłoszenia, które już są w posiadaniu Federacji przekroczyły znacznie przewidywania, gdyż zgłosiło się niemniej jak 20 narodów z około 300 zawodnikami.

Między państwami, które zgłosiły największą ilość zawodników znajduje się

także i Polska,

której kapitan sportowy P. Z. P. N. St. Faecher, zgłosił 34 zawodników. Lista pozostałych państw przedstawia się następująco: Niemcy 60 zawodników, Austrja 50, Węgry 20, Szwajcarja 18, Czechosłowacja 16, H. D. W. 14, Rumunja 14, Bułgaria, Szwecja, Jugosławja po 12, Japonja i Francja po 8, Finlandja 6, Holandja 3. Są to jednak zgłoszenia wielokrotne, gdyż jedni i ci sami zawodnicy startują w kilku konkurencjach. Faktyczny stan liczebny ekspedycji polskiej będzie, rzecz prosta, znacznie bardziej ograniczony, podobnie jak i u innych narodów. Do tego dochodzą jeszcze niesprecyzowane zgłoszenia z Australji, Anglji, Włoch, Łotwy, Hiszpanji i Norwegji. Termin zgłoszeń imiennych

upływa 30 b.m.

Już teraz można sobie zdać sprawę z tego, iż tegoroczne zawody F. I. S. mimo częściowego bojkotu Norwegji będą należały do imprez wspaniałych. — Tak np. spodziewane są zgłoszenia mistrzów olimpijskich Birgera Ruuda, J. Gröttumsbraatena, Uttörströma, dalej doskonałych zawodników Vixtrema, Eriksona, Saarinena, Liikkanena, Burkerta, Möhlwalda, Feistauera, Novaka, Cniogny, Kaufmanów, Zogga, Wahla, Marxa i wielu innych świetnych zawodników.

Policyjny K.S. Katowice wyjaśnia i protestuje.

„Polonia" pisze: Część prasy warszawskiej zaatakowała Polic. KS. w Katowicach w sprawie nieustalenia terminu na spotkanie rewanżowe z Brnem, wobec czego P. K. S. wyjaśnia, że w myśl pisma A. F. G. „Żniżka" — termin rewanżu pozostawiony mu został do wyboru z tem, że ustalony przez niego termin winni podać do Brna na 3 tygodnie naprzód.

Wprawdzie Policyjny K. S. zamierzał zaprosić reprez. Brna 30.10. ub. r. do Katowic, lecz na ten dzień P. Z. B. wyznaczył mecz Polic. — I. K. P. Łódź

o mistrzostwo drużynowe.

Z końcem listopada 1932 r. P. K. S. ustalił termin rewanżu na 6 bm., drugi start na 8 bm. w Warszawie, gdyż w myśl umowy rewanż obowiązuje na 2 starty.

Wobec startu drużyny tej w Łodzi i Warszawie w tych dniach, spotkanie u P. K. S. znowu musiałoby być przesunięte. Jak trudno zorganizować w Katowicach poważniejszą imprezę — dowodzi fakt, że nie można definitywnie ustalić terminu, ile to już razy P. K. S. przygotowywał się do spotkania z I. K. P. i „Wartą", odwołując z tego powodu zawody zakontraktowane z B. T. K. Budapeszt, Brnem i „Heros" Berlin.

Obecnie z powodu wyjazdu zawodnika Chmielewskiego z I. K. P. do Sztokholmu, zawody pomiędzy I. K. P. i P. K. S. ustalone zarządzeniem P. Z. B. definitywnie na 12 bm. zostały znowu przesunięte

na 22 bm.

rzekomo z przyczyn niezależnych od I. K. P.

Postępowanie naczelnej magistratury bokserskiej wywołało wielkie niezadowolenie, to też życzyć sobie należy, by podobne niekonsekwentne postępowanie nie miało już wreszcie miejsca. Zarząd PKS. zwrócił się ostatnio do PZB. z prośbą o utrzymanie terminu 15 bm. jako spotkania IKP. Łódź — Pol. K. S. w Katowicach.

Czy zniosą dyskwalifikację Nurmiego? Wiązanka nowinek.

W Nowym Jorku emigracja finlandzka przedsięwzięła obecnie starania, aby zniesiono dyskwalifikację Nurmiego. Odpowiedni adres został wygotowany i skierowany do Międzynarodowej Federacji.

Doroczne międzynarodowe zawody narciarskie F. I. S. (Międz. Zw. Narc.) uważane są za nieoficjalne mistrzostwa Europy.

W sezonie bieżącym zawody te odbędą się w Insbrucku, w dniach 6—13 lutego 1933 r. Szczegółowy program zawodów tych przedstawia się następująco:

6 lutego bieg zjazdowy na trasie o różnicy wzniesienia 2.000 mtr. 7 lutego bieg narciarski sztafetowy na 40 km. 8 lutego: bieg zjazdowy dla pań i panów do kombinacji ze slalomem. Różnica wzniesienia 1.000 mtr. 9 lutego: bieg na 18 km. do kombinacji otwarty Slalom pań 10 lutego: slalom dla panów. 11 lutego: skoki do kombinacji. 12 lutego: konkurs otwarty skoków. 13 lutego: bieg panów na 50 km.

Sensację wywołał obecnie fakt, że Norwegowie zdecydowali się

nie brać udziału

w tych zawodach, ze względu na ciężkie położenie ekonomiczne swego kraju.

Zdaniem Tildena winni Niemcy zwyciężyć w roku bież. w grach o puhar Davisa, Prenn i Cramm są tennisistami, którzy zdaniem jego w latach ostatnich największe poczynili postępy. — Natomiast Helen Wills opierając się na swych obserwacjach zebranych ostatnio w Europie, typuje Amerykę.

Anglja — Niemcy. Spotkanie reprezentacyjnych drużyn piłkarskich odbędzie się w grudniu w Londynie. Zakontraktowane są już spotkania Anglja — Szwajcarja w maju, poczem Anglicy grać będą we Włoszech.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK KSIĘCIA. Otwarcie akademickich igrzysk zimowych w St. Moritz.

W St. Moritz otwarte zostały 9 akademickie igrzyska zimowe przy udziale około 200 zawodników,

reprezentujących 9 państw.

Pierwszego dnia odbył się bieg zjazdowy. Warunki śnieżne były doskonałe. Startowało 161 zawodników. Bieg wykazał bezapelacyjną przewagę austrjackich narciarzy, którzy zajęli 4 pierwsze miejsca. Bieg wygrał Leubner (Austrja) w czasie 4:03.8. Czas ten jest nowym rekordem akademickim. Dotychczasowy rekord wynosił 4:38.

W czasie zawodów wydarzyły się liczne wypadki. M. in. uległ wypadkowi, książę Fryderyk pruski z uniwersytetu berlińskiego. Został on przewieziony w ciężkim stanie do szpitala.

Mecz łyżwiarski Polska — Finlandja.

Polski Związek Łyżwiarski zamierza przeprowadzić w dniach 1 i 2 lutego b. r. nieoficjalne spotkanie Polska—Finlandja w jeździe szybkiej na lodzie. Zawody odbyłyby się na torze wyścigowym K. S. Polonji przy ul. Konwiktorskiej.

Program spotkania przedstawiałby się następująco: wielki łyżwiarz fiński Thunberg zmierzyłby się z mistrzem Polski, Kalbarczykiem, na dystansach:

500, 1500, 5000 i 10.000 m.

Łyżwiarki fińskie: Verne i Leschke zmierzą się z mistrzynią świata, Nehringową na 500, 1.500 i 3.000 m.

Niepowodzenia najsłynniejszego klubu piłkarskiego Anglji.

Niewiele klubów piłkarskich na świecie może się poszczycić tak piękną tradycją, z którą się zarazem wiąże historja piłkarstwa światowego, jak angielski klub „Corinthians". Jest to zespół amatorów, a z jego szeregów wychodzili niegdyś

najsłynniejsi gracze Anglji.

Dziś gwiazda „Corinthians" gaśnie, klub bowiem nie potrafi nawet stawić czoła trzeciorzędnym zespołom, przyczem ostatnio pokonana została przez „Preston Porth" 0:2.

Po raz drugi... Cracovia żąda zawodostwa!

Na walnem zgromadzeniu Ligi PZPN (14 i 15 stycznia w Warszawie) rozpatrywany będzie wniosek

o wprowadzenie profesjonalizmu.

Wnioskodawcy proponują wybór systemu czesko-włoskiego, przy którym amatorzy i zawodowcy mogą grać w tej samej drużynie i uczestniczyć bez żadnych ograniczeń we wszystkich mistrzostwach.

Cracovia zgłasza swój wniosek poraz drugi. W lipcu r. b. wniosek spadł z porządku dziennego z powodów formalnych. Teraz tak łatwo utracić go się nie da! Delegaci, którzy będą przemawiali za stanem obecnym, muszą nam usprawiedliwić swoje przywiązanie do kłamstwa, oszustw i korupcyi.

Sport w kilku słowach.

(—) Na piątek i sobotę bieżącego tygodnia (t. j. 13 i 14) ŁKS sprowadza do Łodzi drużynę hokejową „Ognisko" z Wilna, grupującą najlepszych hokeistów okręgu. W piątek przeciwnikiem „Ogniska" będzie zespół „Union-Touringu" zaś w sobotę ŁKS. „Ognisko" przyjeżdża do Łodzi w swoim najsilniejszym składzie ze znanymi hokeistami Wiro Kiro (bramka) oraz braćmi Godlewskimi i Andrzejewskimi na czele. Oba mecze odbędą się na torze lodowym ŁKS-u o godz. 18-ej, przy dwukrotnie wzmocnionym świetle elektrycznem.

(—) W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Warszawie o godz. 12-ej w poł. w sali „Cyrku" międzymiastowy mecz bokserski Łódź-Warszawa, który wzbudził w sferach sportowych ogromne zainteresowanie. Warszawa ma wystąpić przeciwko Łodzi w składzie następującym: w. musza: Małecki, w. kogucia: Kazimierski, w. piórkowa: Goss, w lekka: Bąkowski, w. półśrednia: Wysocki lub Głowacki, w. średnia: Doroba, w. półciężka: Karpiński i w. ciężka Mizerski. Reprezentacja Łodzi wyjeżdża do Warszawy w sobotę pod kierownictwem kpt. zw. p. Sikorskiego i zamieszka w hotelu Krakowskim, gdzie odbędzie się ważenie zawodników. Skład Łodzi przeciwko Warszawie jest następujący: (podług kolejności wag): Pawlak, Leszczyński, Woźniakiewicz, Banasiak, Garnczarek, Stahl I, Kempa i Krenc. Sędzią ringowym będzie p. Kościelski lub p. Iwański.

(—) W nadchodzącą sobotę rozpocznie się w sali Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej, walne zebranie ŁZOPN-u, przyczem początek zebrania został przesunięty na godz. 17-tą w I-szym i na 18-tą w II-gim terminie. W zebraniu weźmie udział wielka liczba delegatów klubowych prowincjonalnych i miejscowych. Część klubów ma utworzyć blok w celu przeprowadzenia wspólnych wniosków, i obrony swych postulatów. Zebranie ŁOZPN-u oczekiwane jest w Łodzi przez sfery piłkarskie z wielkiem zainteresowaniem.

(—) Obecnie toczą się pertraktacje, co do rozegrania w Łodzi dnia 2 lutego b. r. międzyokręgowego meczu bokserskiego Łódź-Śląsk, który miał się odbyć w naszem mieście jeszcze w sierpniu roku ubiegłego. Łódź wysłała w tej sprawie list do Śląskiego Związku Bokserskiego, tak że w razie przychylnej odpowiedzi kwestja meczu w Łodzi będzie aktualna.

(—) Ostateczny termin meczu bokserskiego między drużyną IKP a reprezentacją Lwowa we Lwowie został ustalony na 12 lutego r. b. Poza tem na 19 lutego IKP zakontraktowało mecz towarzyski z CWS-em w Warszawie. W razie gdyby w dniu 2 lutego nie doszło do skutku spotkanie międzyokręgowe Łódź-Śląsk, klub IKP zorganizuje w Łodzi wielką rewję najlepszych pięściarzy polskich (ze Śląska, Warszawy i Poznania), przyczem odbyłoby się szereg sensacyjnych walk. Na 28 i 29 b. m. wyjadą do Warszawy z pięściarzy IKP: Banasiak, Garnczarek, Chmielewski, Krenc, Stahl I, lub II, gdzie wezmą udział w zawodach tamtejszych klubów z Herosem z Berlina.

(—) Odbyło się w Kaliszu zebranie tamtejszego podokręgu ŁOZPN, na którem był obecny jako delegat z Łodzi mgr. Kallenbach. Zebranie nosiło charakter b. ożywiony, przyczem działalność dotychczasowego zarządu poddana została ostrej krytyce i w skład nowego zarządu wszedł ponownie jedynie por. Majewski (przewodniczący). Jako członkowie zarządu zostali wybrani: Neuman, Lipke, Neswald i t. d. Jako dezyderat, uchwalono by KSLegja z Wielunia został zaliczony, ze względu na znaczną odległość od Kalisza, do okręgu kieleckiego.

(—) Walne Zebranie Ligi PZPN-u odbędzie się w Warszawie już w nadchodzącą sobotę i niedzielę. Spodziewać się należy, że na zebraniu tem zostanie przeprowadzona reforma dotychczasowych rozgrywek.

Walasiewiczówna w Worochcie.

Ze Stanisławowa donoszą:

Bawiła tu w przejeździe do Worochty znakomita sportsmenka polska, Stanisława Walasiewiczówna.

Zaproszenie narciarzy polskich zagranicę.

P.Z.N. otrzymał zaproszenie dla zawodników polskich na mistrzostwa Niemiec do Schwarzwaldu w dniu 16—20 lutego. Ponieważ zawody te odbywają się zaraz po mistrzostwach F. I. S. w Innsbrucku przeto narciarze nasi z zaproszenia tego prawdopodobnie

nie skorzystają.

Ponadto P. Z. N. otrzymał zaproszenie do Węgier na pierwsze ich międzynarodowe mistrzostwa w dniu 29 stycznia — 1 lutego.

Łódź jest bardzo słaba.

Prasa warszawska pisze:

Mecz hokejowy Warszawa—Łódź zakończył się miażdżącem zwycięstwem Warszawy w stosunku 5:0. Łodzianie oddali wogóle parę tylko strzałów. Właściwą klasę Warszawy odkryli nam jeszcze w sobotnim meczu wiedeńczycy, wygrywając 3:1. Jakże więc słaba musi być Łódź.

Sygnał poprawy na horyzoncie narciarskim.

Po paru tygodniach pięknych pogód i... katastrofalnych warunków śnieżnych zaczyna się powoli poprawiać. W Alpach pada gęsty śnieg, w Zakopanem wczoraj wieczorem śnieg prószył. Polepszyły się już znacznie warunki śnieżne, a perspektywy na opady są dobre.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, środa.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteorol. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Urzęd. Kom. PIM. 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport.. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.30 Kronika harcerska. 15.35 Program dla dzieci. 16.00 Koncert solistów. 16.40 „Jak z energji wodnej rzek powstaje prąd elektryczny". wygł. inż. Wł. Koll s. 17.00—17.40 Audycja muzyczna z płyt gramofonowych p. t. „Boże Narodzenie" w Anglji i Francji z objaśnieniami dr. A. Simonówny. W przerwie: Kom. dla żeglugi i rybaków. 17.40 „Płace kobiet a płace mężczyzn". wygł. p. E. Higuerowa. 17.55 Program na dzień nast.. 18.00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski. 19.30 Feljeton literacki p. t. „Drogowskazy naszej kultury". wygł. dr. T. Makowiecki. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Koncert ze Lwowa. 20.55 Wiadomości sportowe. 21.00 Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.05—22.00 Recital fortepianowy H. Sztompki. 22.00 „Na wdnokręgu". 22.15 Muzyka taneczna. 22.40 Odczyt z Krakowa. 22.55 Urzęd. Kom. PIM. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Zmiana terminu dodatkowej komisji poborowej.

Wydział Wojskowy Łódzkiego Starostwy Łódzkiego Starostwa Grodzkiego, wprowadzona została obecnie zmiana w terminach dodatkowych komisyj poborowych, a mianowicie dodatkowa komisja dla PKU. Łódź Miasto I urzędować będzie w lokalu przy ul. Al. Kościuszki 21 w dniu 16 stycznia rb. od godziny 8 rano, zaś dla PKU Łódź Miasto II w tymże lokalu od godz. 8 rano w dniu 17 stycznia rb.

W pierwszym dniu winni się stawić poborowi rocznika 1911 i starszych którzy dotychczas nie stawali do przeglądu wojskowego i nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, a zamieszkują na terenie 2 3 5 7 8 9 i 11 komisarjatów P.P. państwowej w drugim dniu poborowi tychże roczników zamieszkali na terenie 1 4 6 7 10 12 13 i 14 komisarjatów pol. państw. o ile otrzymali imienne wezwania ze Starostwa Grodzkiego w Łodzi.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Medor.
Teatr Popularny — Lepiej być musi.
Wesoły Wieczór — 7 krów tłustych.
Adria — Ben Hur.
Capitol — Dr. Frankenstein.
Casino — Księżna łowicka.
Corso — I Błękitny ekspress, II Szantaży ści w potrzasku.
Czary — I Flip i Flap w niewoli. II Dwa piekielne dni.
Grand — Kino — Kobieta z Monte Carlo.
Ludowy — duża sala: Poświęcenie kobiety; mała sala: Królewski jeździec.
Luna — Rasputin.
Metro — Ben Hur.
Oświatowy — Pat i Patachon jako wynalazcy prochu.
Palace — Quick.
Przedwiośnie — Król — to ja.
Rakieta — Jej ekscelencja miłość.
Splendid — 100 metrów miłości.
Stylowy — Prawo miłości.
Sztuka — Królowa huzarów.
Zachęta — Sterowiec L. A. 3.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa ogórkowa.
Ozór na kwaśno.
Purée kartoflane, kompot.
Kruche ciastka.

WINSZUJEMY.

Jutro: Honoratowi.
Wschód słońca 7.42
Zachód — 15.44
Długość dnia 8.02
Przybyło dnia 0.16
Tydzień 2.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Notowania z dnia 9 stycznia 1933 r.

Nowy Jork. Loco 6,30, styczeń 6.16, luty 6.18, marzec 6.22, kwiecień 6.27.

Nowy Orlean. Giełda nieczynna.

Liverpool. Loco 5.30, styczeń 5.04, luty 5.05, marzec 5.06, kwiecień 5.07.

Egipska. Loco 7.61, styczeń 7.31, marzec 7.35 maj 7,43.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

LONDYN — MOCNIEJSZY.

Zebranie giełdy pieniężnej miało naogół przebieg spokojny przy utrzymanej tendencji. Wyróżniła się dewiza angielska, która pod wpływem wiadomości z zagranicy zwyżkowała o ca 7 i pół gr. na 1 funta. Pozatem wykazała zwyżkę dewiza szwajcarska w wysokości 5 gr. na 100 fr. szw.

Cały szereg dewiz, a mianowicie: Gdańsk, Holandja, Paryż oraz Nowy Jork — żadnej zmian kursowych nie wykazał zupełnie.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Grupa pożyczek premjowych była dość ożywiona. 3 proc. Pożyczka Budowlana przy zmiennej tendencji straciła w przebiegu zebrania giełdowego 25 gr. na sztuce, 4 proc. Pożyczka Dolarowa zyskała dalsze 25 gr., zwykłe odcinki 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej nabywano po cenie niezmienionej, serje natomiast podniosły się o 1 zł. na sztuce.

Z innych papierów państwowych 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna oraz listy i obligacje banków państwowych zmian kursowych nie wykazały. 5 proc. Pożyczka Konwersyjna oraz 10 proc. Pożyczka Kolejowa podniosły się o 0.50 proc.

LISTY ZASTAWNE — SŁABSZE.

W grupie stołecznych papierów lokacyjnych po niezmienionej cenie zakupywano 4 i pół proc. Listy Zastawne Ziem. Warsz. oraz 5 proc. i 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy. Pierwsze z nich były tańsze o 0.50 proc. a drugie o 0.75 proc.

Dział prowincjonalny reprezentowały oddawna nieukazujące się na rynku 5 proc. Listy Zastawne Tow. Kred. m. Siedlec po kursie 42 proc., t. j. o 5 proc. wyższym od 10 proc. Listów Zastawnych m. Siedlec.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 41.50—41.25, Premj. Poż. Dolarowa, serja III 54.50—54.75, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 102.50, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 110.00, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 41.50, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 54.25—55, Pożyczka Kolejowa 100.00, Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 37—36.75, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 48.25, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 44,25, Listy Zast. Tow. Kred. m. Siedlec 42.00.

MAŁE ZAINTERESOWANIE AKCJAMI.

Dział papierów dywidendowych cieszył się małem zainteresowaniem. Do obrotów i notowań oficjalnych doszło jedynie w grupie bankowej, w której zakupywano akcje Banku Polskiego początkowo po cenie niezmienionej, a pod koniec po kursie o 50 gr. niższym.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 87.50—87.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 10 stycznia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto standard I 700 gr. (119 f) 15.25—15.50; żyto standard II 15.00—15.25: pszenica czerwona, jara, szklista 775 gr. (132 f) 26.25—26.75; pszenica jednolita 742 gr. (124 f) 24.75—25.25; groch polny z work. 23.00—25.00: Wiktorja z work. 25.00—30.00; mąka pszenna luksusowa wym. 40—50 proc. 43.00—48.00; mąka pszenna 000 wym. 50—60 proc. 38.00—43.00; mąka żytnia pytl. I gat. 65—55 proc. 24.00—26.00; mąka żytnia s.tk., II gat. po 55 proc. 20.00—21.00; mąka żytnia razowa 95 proc. 20.00—21.00.

Nagły wyjazd w dniu premjery.
Wizyta policji w teatrzyku.

Alisa Badian potrafiła sobie na paryskim rynku tanecznym zyskać już pewien rozgłos. Jej nazwisko z epitetem „wykonawczyni tańców ekscentrycznych" umieszczone na afiszu „robiło kasę".

Ale Alisa Badian jest Rumunką i jako cudzoziemka musi posiadać w Paryżu t. zw.

„kartę pracy"

(carte de travaille). Starała się o to, ale wciąż nie doprowadzała sprawy do końca.

I oto, w dniu premjery w teatrze rewjowym, gdzie miała tańczyć, w mieszkaniu Alisy Badian zjawiło się dwu policjantów.

Kazali jej się ubrać i natychmiast wyjechać zagranicę Francji.

Nie pomogły żadne interwencje. Prawo francuskie jest twarde. Tancerka wyjechała, a gazety szeroko komentują ten fakt.

Król angielski bez pieroga.
Świąteczna piosenka Irlandczyków.

Od dawien dawna królowie angielscy otrzymywali na Boże Narodzenie z Irlandji pieróg nadziewany farszem z 20 głuszców.

W tym roku król Jerzy tradycyjnego pieroga nie otrzymał, ponieważ nowy wicekról Irlandji Donald Backli uważa taki obowiązkowy prezent

za symbol niewolnictwa

nieodpowiadającym jego republikańskim przekonaniom.

W rezultacie w tym roku podczas świąt wyśpiewano na ulicach Dublina starą świąteczną piosenkę, treść której uległa pewnej zmianie:

— Kiedy pierog rozkrojono, ptaszęta zaśpiewały wszystkie razem: witaj Donaldzie Backli i żadnych pierogów dla króla!

Trup ze sztyletem w sercu.
Tajemnica pięknej hrabiny.

Zapomniany przez świat naukowy i przez wszystkich na ziemi, zmarł w wieku lat 91 jeden z najsłynniejszych w swoim czasie lekarzy włoskich dr. Augusto Murri, w młodości swej uchodzący za radykalnego polityka i jednego z twórców włoskiego socjalizmu. Nazwisko jego zasłynęło, jednak przed 30-tu laty naskutek całkiem innych okoliczności.

Starsi ludzie na dźwięk nazwiska Murri widzą wielkiemi czcionkami drukowane tytuły artykułów na pierwszych stronach gazet:

„Skandal w rodzinie Murrich!" „Dzieci słynnego lekarza —

para morderców!"

„Tragedja w rodzinie socjalisty włoskiego!".

Bo we wrześniu r. 1902 dwoje dzieci d-ra Murriego córka Linda i syn Tullio, stanęli przed sądem, oskarżeni o zamordowanie hrabiego Bonmartini.

Linda Murri wyszła zamąż za hr. Bonmartini, potomka starej rodziny arystokratycznej. Małżeństwo to było bardzo nieszczęśliwe.

Pewnego ranka hrabiego znaleziono zamordowanego w jego sypialni. Pokój nosił ślady nocnej orgji: puste kieliszki i butelki po szampanie, fragmenty damskiej garderoby, a pośród tego nieładu leżał Bonmartini

ze sztyletem w sercu.

Podejrzenie o udział w zbrodni padło na cały szereg osób.

Aresztowano jednocześnie: małżonkę zabitego, Lindę, jej brata Tullię jego przyjaciółkę Rose Bonetti, oraz lekarzy d-ra Naldi i d-ra Sechi.

Śledztwo trwało całe trzy lata. Zakończył je proces, którego wyrok uznał wszystkich oskarżonych

za winnych.

Dr. Naldi przyznał się na procesie że zamordował hrabiego przy pomocy Tullia Murri, naskutek polecenia Lindy i jej przyjaciela Sechiego.

Linda jednak broniła się rozpaczliwie przeciwko temu twierdzeniu. Przysięgała w sposób rozdzierający, że to kłamstwo i że nie przyczyniła się w niczem do śmierci męża.

Sprawa zaczęła się wikłać ze względów politycznych.

Konflikt rodziny Murrich i Bonmartinich stał się konfliktem konserwatystów i socjalistów. Jeszcze niedługo po wyroku skazującym czwórkę oskarżonych na długoterminowe więzienie. Włochy dzieliły się na dwie partje i niewinność lub wina Lindy Murri-Bonmartini była przedmiotem dyskusyj na całym świecie.

Wielcy ludzie tej epoki, jak Björnson, Anatol France, młody wówczas Tomasz Mann zabierali głos w tej głośnej sprawie, broniąc oskarżonej i krzycząc że

popełniono pomyłkę sądową.

Wreszcie hrabinę Bonmartini wypuszczono pod warunkiem, że osiedzie w zapadłej wsi włoskiej. Wyszła wkrótce potem zamąż za korepetytora swych dzieci Francesco Egidi.

A inni bohaterowie dramatu?

Dr. Sechi, jeden z najwybitniejszych lekarzy Bolonji, zmarł w więzieniu, w kilka godzin po otrzymaniu aktu ułaskawienia.

Rose Bonetti zwarjowała.

Tullio Murri i dr. Naldi po 14-tu latach więzienia, odzyskali wolność. Tullio, który umarł przed dwoma laty, do końca życia nie widział siostry, sprawczyni jego hańby. Pisywał dramaty i powieści z życia więziennego.

A teraz umarł stary Murri pozostawiając przy życiu z całej rodziny już tylko główną bohaterkę, Lindę, jedyną kobietę, która zna tajemnicę śmierci hr. Bonmartiniego.

SKARBY NA DNIE RODANU.
Petycja potomków lekkomyślnych mieszczan.

Grono miłośników historji zamieszkałych w mieście Arles, postanowiło wydobyć zatopione w Rodanie zbiory antyczne, które spoczywają na dnie rzeki od lat kilkuset.

W roku 1564 wypłynęły z portu rzecznego w Arles dwa statki, na które naładowano z rozkazu króla Karola IX. niektóre piękne zabytki stanowiące ozdobę świątyń w Arles, a więc osiem porfirowych kolumn zarekwirowanych w kościele Notre Dame Major, kilka sarkofagów rzymskich z marmuru i płaskorzeźby, które zdjęto z prezbiterjum w kościele św. Honorjusza.

W kronikach klasztornych znajduje się dokładny opis wypadków, które wywołały w Arles

ogromne wzburzenie.

Mieszkańcy starożytnego miasta srodze się obrazili na króla i matkę jego Katarzynę Medycejską, za rozporządzanie się dobrami należącemi do miasta.

Opowiada o tem antykwarjusz i pisarz Peilhe w roku 1723. Zresztą „niebo" nie sprzyjało niecnym zamiarom króla, gdyż w chwili gdy statki wypłynęły na środek Rodanu zerwała się straszliwa burza i oby dwa statki zatonęły. Jeden z nich zatonął wpobliżu przystani, niedaleko mostu Tubulaire.

Mieszkańcy Arles byli niepocieszeni. Podczas długotrwałego sporu usiłowano im wytłumaczyć, że król działał dla ich dobra, gdyż chciał zaopiekować się skarbami, które lekkomyślni arlezianie zaniedbywali

w karygodny sposób.

Dzisiaj po 368 latach potomkowie mieszczan z Arles zawiązali komitet, który wysłał delegację do ministerstwa oświaty w Paryżu z petycją o wydobycie skarbu z rzecznej toni. Po długich pertraktacjach ministerstwo oświaty przysłało odpowiedź przychylną. Zdaje się, że nurkowie, którzy po wydobyciu zatopionego podczas wojny okrętu „Egypte" pozostawali bez pracy — dostana na zimę korzystną posadę na dnie Rodanu.

LEPIEJ JEŚĆ ZA MAŁO, NIŻ ZA DUŻO.
Lecznicze skutki właściwości głodu.
Pożyteczny sen po obiedzie.

Higjena jedzenia jest dziedziną, którą sobie ludzie często lekceważą. Dopiero w wieku późniejszym, kiedy zjawiają się rozmaite przykre dolegliwości i kiedy, żołądek maltretowany przez wiele lat, zaczyna się buntować i upominać o swoje prawa — zwracamy się do lekarza i zmuszeni jesteśmy, chcąc nie chcąc, stosować się do bardzo

surowego i przykrego reg'me'u.

Czy więc nie jest rzeczą lepszą zawczasu zastanowić się nad tą sprawą i stosować się do zasadniczych wskazań higjeny jedzenia, zwłaszcza, że nie są to rzeczy trudne i uciążliwe? Spróbujemy poniżej nakreślić w krótkim zarysie obraz racjonalnej higjeny odżywiania się.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że ludzie naogół jedzą znacznie więcej, niż tego wymagają: ich organizm i zdrowie. Przypuszczają oni mylnie, że ciało rozwija się tem lepiej, im obficiej się je odżywia. Tak jednak nie jest. Nadmierny pokarm po części nie zostaje wogóle strawiony — po części gromadzi się w ciele jako pokład tłuszczu — po części w postaci rozmaitych niepotrzebnych składników, które powodują później rozmaite przykre objawy chorobowe. Raz na zawsze trzeba zdać sobie z tego sprawę, że powinniśmy raczej **jeść za mało,** niż za dużo. W razie zaburzeń w aparacie trawienia najlepszem lekarstwem jest poprostu — głód. A gdy jesteśmy zdrowi, powinniśmy jeść stosunkowo niewiele i to spożywać raczej potrawy stałe niż płynne, gdyż po pierwsze nadmiar płynów jest szkodliwy dla całego organizmu, a powtóre wpływa on ujemnie na uzębienie i gruczoły ślinowe. Dzieci, które otrzymują za mało stałego pokarmu, nie rozwijają się dobrze i mają złe uzębienie.

Program naszego odżywiania się musi być urozmaicony. Zwłaszcza szkodliwą okazuje się przewaga mięsa i potraw mącznych. Higjena czasów ostatnich wykazała, jak olbrzymią wartość dla naszego zdrowia **posiadają owoce** (zwłaszcza surowe) i świeże jarzyny. Należy zatem każdego dnia zjeść przynajmniej trochę owoców (np. dwa jabłka lub pomarańczę) i jakąś jarzynę. Zwłaszcza w zimie, gdy jarzyny i owoce są drogie i trudno dostępne, grzeszymy pod tym względem, co się poważnie odbija na naszem zdrowiu i powoduje wadliwą przemianę materji. Nieczystość cery, rozmaite pryszcze, wyrzuty itd., przypisywane zwykle w naiwny sposób t. zw. „gorącej krwi", są właśnie przeważnie wynikiem złej przemiany materji wskutek niejedzenia owoców i jarzyn. Wszak wiadomo, że marynarze pozbawieni przez dłuższy czas świeżych jarzyn, dostają strasznej choroby, zwanej szkorbutem. Jest rzeczą racjonalną, ażeby w porze wiosennej i letniej skorzystać z obfitości owoców i jarzyn i przez conajmniej kilka tygodni

zaprzestać zupełnie jedzenia mięsa,

a natomiast w większych ilościach spożywać owoce i jarzyny. T. zw. kuracja winogronowa czy też pomarańczowa posiadają doniosłe znaczenie dla uregulowania przemiany materji w naszym organiźmie.

Nie mogąc w jednym artykule załatwić wszystkich zagadnień, dotyczących higjeny jedzenia, chcieliśmy jeszcze poruszyć kwestję: spać czy nie spać po obiedzie? Nie ulega wątpliwości, że „drzemka" poobiednia zwłaszcza, jeżeli jest dłuższa, powoduje tycie, którego tak panicznie się boją zwłaszcza nasze piękne panie. Z drugiej strony jednak należy podkreślić, że osobom ciężko pracującym fizycznie czy też umysłowo, krótki sen po obiedzie jest

bardzo pożyteczny.

Człowiek budzi się po takim odpoczynku ze świeżemi siłami i zdolny jest do nowej intensywnej pracy popołudniowej, która w przeciwnym razie byłaby utrudniona lub nawet całkowicie niemożliwa. Stanowczo jednak nie powinny spać po obiedzie te osoby, które z powodu tej drzemki cierpią później w nocy na bezsenność. Należy zatem tę sprawę uregulować indywidualnie, gdyż, jak słusznie powiedział pewien mędrzec — najlepszym lekarzem jest człowiek — sam sobie.

NIENASYCONE KURY.
Ciekawy wynik obserwacji.

W „Zeitschrift für Psychologie" ogłoszono niedawno wcale ciekawe wyniki obserwacji kur z dziedziny... psychologji. Przy tej sposobności znajdujemy tu praktyczne wskazówki karmienia kur. Oczywiście „naukowego".

Jeżeli podamy głodnym kurom ziarno raz na miękkiem podłożu (filc), drugi raz na twardem (deska), kury zjadą ją znacznie więcej i prędzej z miękkiego.

Kura, mająca do wyboru ziarno leżące na filcu i ziarno na desce, wybiera

zawsze to pierwsze.

Widocznie dziobanie ziarna z twardego podłoża jest dla kury bolesne.

Bardzo ciekawy był inny eksperyment: oto nasypano dla kury w jednem miejscu dużo ziarna, w drugiem mało: kura może jeść dowolną ilość z jednego i drugiego. Kury zostawiają stale trochę ziarna, jednakowoż zjadają o wiele więcej przeciętnie 74 proc., z miejsca, w którem znajdowała się większa ilość pokarmu, i to w 5-krotnie szybszem tempie.

Wielka rolę odgrywa u kur pokonywanie trudności w chwytaniu pokarmu. W tych samych warunkach zjadały kury znacznie mniejszą ilość drobniejszego ziarna niż n. p. ryżu, ponieważ w pierwszym wypadku muszą one znacznie

więcej ruchów wykonywać.

Kury potrafią zjeść znacznie więcej pokarmu mieszanego, aniżeli jednolitego.

Jak silnie działa, nawet na sytą kurę, ukazanie się pokarmu, jako bodźca do jedzenia, dowodzi następujące doświadczenie: kurom, które najadły się syta, zabiera się **resztę pokarmu.** Po chwili sypie się im to samo ziarno. — Kury zaczynają natychmiast jeść. Próbę tę można bardzo często powtarzać.

Kury jedzą więcej w towarzystwie niż pojedyńczo.

„PODRÓŻ DO KOŃCA NOCY".
„Podrzucona" powieść.

Powieść „Voyage au bout de la nuit" L. F. Colinne'a cieszy się we Francji większem powodzeniem niż „Wilki" laureata Goncourtów Guy Mazeline'a.

Na jednego Mazeline'a sprzedaje się siedem Coline'ów, choć cena „Voyage au bout de la nuit" wyższa jest

o 9 franków.

Tymczasem autor, którego prawdziwe nazwisko brzmi Destouches i który jest lekarzem z zawodu, bawi w sprawach zawodowych w Niemczech i napróżno poszukują go salony paryskie.

Ciekawe są niezwykłe okoliczności wydania tej powieści.

Można powiedzieć, że do pewnego stopnia ujrzała ona światło dzienne przypadkiem. Wydawcy Denoel i Steele opowiadają następującą historję, zaręczając,

że jest prawdziwa.

Pewnego dnia jakiś, nieznajomy zgłosił się do ich biura i nie podawszy swego nazwiska ani nie mówiąc, o co chodzi, pozostawił paczkę, owiniętą w gruby papier pakunkowy. Denoel otworzył paczkę, znalazł w niej rękopis powieści, ale żadnej wzmianki o nazwisku i adresie autora.

Ponieważ „podrzucona" powieść zainteresowała wydawcę, postanowił odkryć i

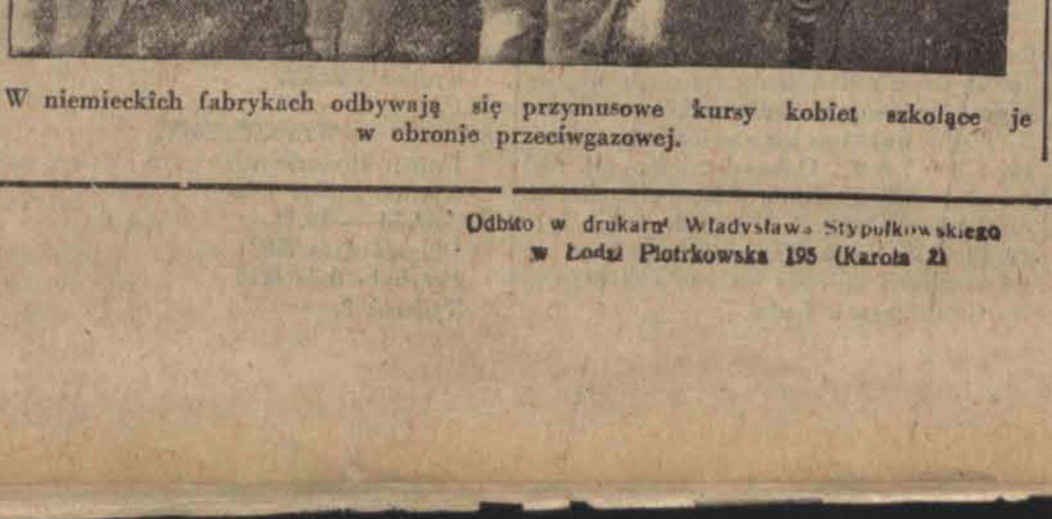
odszukać jej autora.

Udało mu się to przez szczęśliwy zbieg okoliczności.

Badając papier opakunkowy, zauważył etykietę wydawcy Firmin Didota. Zatelefonował do znajomej sobie urzędniczki tego domu wydawniczego, próbując od niej wydobyć pewne wskazówki. W pierwszej chwili nie mogła mu ona dać żadnych informacyj, lecz nagle przypomniała sobie pewnego nieco oryginalnego doktora, mieszkającego w tej samej kamienicy, co i ona, i który, będąc u niej na konsultacji, prosił ją o papier opakunkowy.

Wymieniła nazwisko tego doktora. Chodziło o dr. Destouches, autora głośnej dziś „Podróży do końca nocy".

Nowoczesne maseczki karnawałowe.



W niemieckich fabrykach odbywają się przymusowe kursy kobiet szkolące je w obronie przeciwgazowej.

Lasy, które nigdy nie wyrosną...
Rozsiewanie nasion z samolotów.

Nowy humbug sowiecki, to próby zalesienia stepów nad Donem. Niby to zalesienie ma poprawić tamtejszy klimat oraz dostarczyć drzewa na potrzeby miejscowe, którego z dalszych okolic przywieźć trudno wobec

dezorganizacji kolejnictwa.

W istocie jednak, trudno dociec jak sobie sowieccy leśnicy wyobrażają to zalesianie stepów w wielkim stylu, wszak właśnie specjalny, suchy klimat jest powodem, że w danej okolicy miast lasu ciągną się stepy.

Do zasiewu użyto wielkich płatowców zaopatrzonych w zbiorniki z nasieniem sosny. Przelatując nisko nad obszarami mającemi zamienić się w lasy, obserwator, przekręcał dźwignię, a ze zbiornika przy pomocy sprężonego powietrza, ziarno zostało rozsypane szerokim pasem. Po kilkunastokrotnym przelocie tam i nazad, jeden płatowiec jest w stanie zasiać w ten sposób kilkanaście hektarów.

Wynalazek nie jest pochodzenia sowieckiego, gdyż podobne urządzenia do rozsiewania nasion drzew leśnych oraz do rozsypywania chemikalji przeciw owadom niszczącym lasy — znane są oddawna. W Polsce naprz. przed kilku laty prowadzono walkę z kornikiem i innemi pasożytami niszczącemi puszczę Tucholską, przy pomocy płatowców, podobnie w Czechach, Niemczech, we Francji i w wielu innych krajach.

W Ameryce używane są również płatowce do rozsiewu chemikalji i nasion drzew leśnych, lecz tam stosują taki masowy siew,

na terenach odpowiednich,

z dawien dawna pokrytych lasami które zostały wyniszczone pożarem. Spadłszy na żyzną próchnicę leśną, pokrytą popiołem i węglem ze spalonego lasu, nasiona kiełkują tam znakomicie, przyspieszając odrośnięcie nowego lasu, zasianego dość nieregularnie, zato w tani sposób.

Podsłuchane.

POWRÓT PIJAKA DO DOMU.

Pan Zygmunt Konewka, kompletnie „zalany" wraca do domu. Na rogu ulicy zwraca się do dorożkarza:

— Pa... panie Sałata, która godzina jest właściwie?

— Czwarta — odpowiada dorożkarz.

— Czwarta, aha, czwarta w dzień, czy w nocy?

— W nocy, nie widzi pan?

— Aha, racja, czwarta w nocy, a czy dziś, czy jutro?

PRAKTYCZNY WYDATEK.

— Dwieście złotych za ten pierścionek. Nie moja droga, tyle nie mogę wydać.

— Ale pomyśl tylko, ile zaoszczędzę na rękawiczkach.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.